

ROZMAITOŚCI

Zygmunt Krasiński

Opowieści rozmaite

Wycieczka do Sandomierza

Tuż przed wojną, w roku szkolnym 1937/1938 nauczyciele ogłosili na lekcjach w klasach trzech roczników, od piątej do siódmej, że planują wycieczkę do Sandomierza. Ogłosili zebranie z rodzicami i omówili plan wycieczki. Była to wycieczka płatna, ile nie pamiętam, ale mój ojciec za mnie zapłacił. Trzeba też było żeby rodzice, którzy mają konia i wóz dowieźli młodzież do statku na Wiśle w Anopolu. Tych furmanek trzeba było kilka i na drogę powrotną od pociągu w Kraśniku. Na wycieczkę zapisało się około 80 chłopców i dziewcząt. Dwoje uczniów z biedniejszych rodzin pojechało gratis. Byli to Cecylia Cichoń z Gór i Buda z Wodnej. Pojechało z nami czworo nauczycieli: pan Peimel, pani Natowska, pan Piotr Trojanowski i pan Drozdowicz.

Na umówiony dzień i godzinę ogłoszono zbiórkę z plecakami i w harcerskich mundurkach na rynku w Urzędowie. Wsiadliśmy na wozy i jazda w stronę Wisły. Kiedy dojechalismy do Dzierzkowic, zaczęliśmy śpiewać taką piosenkę:

*Ej wy, matulu ładne córy macie
Czemóż ach czemóż za mąż nie wydacie?
Nie ma ich w domu, bo poszli na pole
Z drobnej pszeniczki wybierać kąkole.
Hej, hop tra la la la la la la hej hop tra lala
Jeszcze nie wybrali nawet pół zagona
Aż tu ułanów jedzie pół szwadrona.
Ej ty, dziewczyno zabieraj się z nami
Będziesz widziała jak to z ułanami.
Hej, hop itd.
Gdybym ja miała z ułanami jechać
Wolałabym do tej rzeczki skakać.
Do tej rzeczki, do tego strumyka
Gdzie mój Jasieńko napoił konika.
Hej, hop itd.*

Furmanki jechały wolno, jedna za drugą, a głos naszego śpiewania rozlegał się po okolicy. Kiedy dojechalismy do przystani, umówiony w Anopolu statek już na nas czekał. Wsiadliśmy na pokład i popłynęliśmy w górę rzeki.

W Zawichoście statek zatrzymał się na chwilę. Wtedy podpłynął do nas łodzią rybak i pokazał nam taką dużą rybę, którą złowił. Miała może ze sto centymetrów długości. Był to chyba sum. Wszyscy rzucili się na burtę, żeby lepiej zobaczyć. Marynarz zaczął krzyżeć: „Nie wszyscy naraz, bo można statek wyrzucić”. Po chwili popłynęliśmy dalej do Sandomierza.

W Sandomierzu zwiedzaliśmy różne zabytki, kościoły, oglądaliśmy stare pojazdy. Patrzyłem na karetę – taką lub podobną widziałem potem podczas okupacji u Niemca Hajdemana pod fabryką w Kraśniku. Kilka razy powozi-

łem nią spod fabryki do starego Kraśnika, kiedy u tegoż Niemca musiałem pracować.

W Sandomierzu zjedliśmy obiad i następnie zwiedzaliśmy bramę Opatowską. Pod bramą zrobiono nam zdjęcie.

Na drugi dzień poszliśmy na stację kolejową w Sandomierzu i pojechalismy pociągiem do Kraśnika. Było wcześniej rano, musieliśmy trochę poczekać na furmanki i wróciliśmy do domu ze wspomnieniami na lata. Dziś, gdy patrzę na zdjęcie z tej wycieczki to myślę, gdzie te dziewczyny i chłopaki. Chyba jestem ostatni z tej wycieczki, który jeszcze żyje.

Wspomnienie mojego udziału w banderii

Było to zaraz po wojnie, roku nie pamiętam. Kościół nie był jeszcze prześladowany, milicjanci mogli brać śluby w kościołach, z głośników nazywanych kołchożnikami leciała msza w południe. Do parafii miał przyjechać biskup. Ksiądz proboszcz Łazicki poprosił Adolfa Cieślickiego do siebie i powiedział mu, żeby zorganizował na przyjazd biskupa banderię. W niedzielę Cieślicki zwołał chłopaków na błonie, koło szkoły na Rankowskim. Przyszło kilku, którym przekazał, co mu ksiądz powiedział. Zainteresowanie było duże, bo już za parę dni był szwadron wojska. Cieślicki nie umiał nas szkolić, komendantami zostali Aleksander Gajewski i Piotr Surdacki, którego wszyscy nazywali Piotruś. Szkolenie odbywało się na błoniu, wszyscy byliśmy w maciejówkach, dziewczyny u panny Cecylii Olchówny zrobiły nam otoki na czapki i uszyły białoczerwone szarfy wkładane przez ramię. W pierwszej czwórce szły konie siwe, dwa z nich należały do mojego brata Edmunda z Gór. Ja jeździłem w drugiej czwórce. Kiedy przyszedł czas przyjazdu biskupa, a przyjeżdżał z Kraśnika, wyjechalismy do granicy Urzędowa. Część pojechała do Kraśnika, pod kościół. Reszta czekała. Kilku z banderii, byli to Puacze, z chorągwiemi pojechało pod las koło Kajetanówki. Po latach przypomniał mi się *Grunwald*, który to film oglądałem później w telewizji. Zaraz potem przyprowadziliśmy biskupa pod kościół w Urzędowie. Po wizycie w urzędowskim kościele odprowadziliśmy biskupa do Bobów. Tam byliśmy w kościele, ale po połowie mszy, na zmianę, bo trzeba było pilnować koni. Po mszy pożegnaliśmy Boby i każdy udał się do domu. Miałem zdjęcie, ale pożyczył sąsiad, żeby odbić u fotografa i gdzieś zaginęło.

Jak powstała droga Góry–Zakościelne

Drogi Góry–Zakościelne przed rokiem 1970 nie było. Jak mieszkańcy Gór chcieli przejechać do gościńca na Zakościelnym, to musieli szukać przejazdu przez różne

podwórza, a to przez podwórze moich rodziców, a to przez wspólne podwórze Rzepeckich i Chudzickich, a to rowem na spływ wody koło Turkowskiego. Kiedy ogłoszono scale nie gruntów, zamieszkał u nas inżynier – geodeta. Wtedy ja powiedziałem do niego: „Panie inżynierze – tu trzeba zrobić drogę łączącą Góry z Zakościelnym”. W odpowiedzi usłyszałem: „Mnie nie wolno robić nowych dróg, bo to duży koszt, trzeba robić nowy most przez rzekę, jest przecież droga na koniec Gór”. Ja zaś mówię: „Droga jest, ale nie łączy dwóch przedmieść”. Pan geodeta wybrał się na piechotę zobaczyć jak to wygląda, chociaż miał wszystko na mapie. Po powrocie powiedział do mnie: „Prawdę Pan mówi, droga nie pasuje. Zwołam komisję, która była wybrana na czas działkowania, żeby zapytać o opinię w tej sprawie jej członków”. Kiedy zebrała się komisja, pytał zebranych, co oni myślą o propozycji tej drogi, czy jest potrzebna, a mnie uchylił drzwi, że bym wszystko słyszał. Jako pierwszy wypowiadał się

Słotwiński, mówiąc: „Po cholere ta droga, będą chłopcy z wioski jeździć i kraść”, drugi członek komisji Sylwester Jacniacki powiedział: „Może ta droga i potrzebna, ale ja jeździł nią nie będę”. Pozostali członkowie komisji nie byli sprawą zainteresowani. Później inżynier powiedział mi, że wytyczy tę drogę, bo jest potrzebna, będzie miał okazję to zrobić, bo trochę działek mu się nie mieści na Zakościelnym. Geodeta, który robił trwające prawie dwa lata działkowanie na Zakościelnym nazywał się Józef Bocian. Jak tylko wytyczył drogę i pobudowano most, pan Tadeusz Skowron i pani Henryka Piotrowska postarali się o żużel z fabryki i wysypali nim całą drogę. Mieszkańcy nazywali ją żużłówką. Teraz jest asfaltowa, tylko nie ma swojej nazwy. Istnieje już 50 lat, ludzie jeżdżą, wśród nich mój kolega Jacniacki, który jeździł co drugi dzień do Skorczyc, kiedy jego syn tam się ożenił. Jak do tej pory nikt nikogo nie okradł.

Urzędów, 2021 r.

Andrzej Rolla „Miodek”

Sierota Balbina – matka Wojtuszkiewiczów z ulicy Wodnej

Podczas przeglądania starych aktów notarialnych znajdujących się w domu pani Haliny Wojtuszkiewicz, natrafiłem na Balbinę Żyszkiewicz (ur. 1866), której ojciec (Antoni Żyszkiewicz) na łożu śmierci rozpiął swój majątek. Na co był chory Antoni, nie sposób jest w tej chwili ustalić, ale jest pewne, że był świadomy na umyśle i czując swój bliski koniec rozporządził swoim majątkiem. Połowę przeznaczył dla swej żony (Marianna z domu Surdacka), a drugą połowę dla córki Balbiny i kolejnego nienarodzonego dziecka. Czy później narodzone dziecko przeżyło, nikt z rodziny Wojtuszkiewiczów dzisiaj nie wie. Historia Balbiny Żyszkiewicz zainteresowała mnie z tego powodu, iż była ona później matką dziewięciorga dzieci (dwoje zmarło wcześniej), które zamieszkały w Urzędowie przy ulicy Wodnej. Jedynie Stanisław, ożeniwszy się z Apolonią Gałkowską, przeniósł się w okolice wałów przy rynku. Idąc współcześnie ulicą Wodną w okolicy cmentarza, można zobaczyć, jak duże było gospodarstwo Balbiny i Jerzego. Sięgało od łąk, poprzez ogród, zabudowania gospodarcze, pola, aż do lasu i zaspokajało potrzeby licznej rodziny. Później zostało podzielone między rodzeństwo. Dzisiaj na tej szerokości po lewej stronie ulicy Wodnej działki należą do czterech rodzin, a po prawej także są cztery działki zamieszkałe przez trzy rodziny. Wszyscy oni są potomkami Balbiny i Jerzego (ur. 1861) Wojtuszkiewiczów. Należy dodać, że Roman Wojtuszkiewicz przekazał swoją część spadku swemu bratu Wacławowi, a sam przejął spadek po swej ciotce Mariannie i Janie Wośko (byli bezdzietni), u których pomagał 17 lat. Roman był na wojnie 1920 roku, a później mieszkał jakiś czas we

Lwowie, gdzie miał nawet kandydatkę do zamążpójścia. We Lwowie odwiedziła go matka Balbina, jednak nie chcąc, by syn tam został, nie przesłała mu dokumentów potrzebnych do ślubu. Jerzy Wojtuszkiewicz służył w carskim wojsku na Krymie, wracając stamtąd przywiózł suszonej herbaty, którą później popijał, by regenerować siły. Jerzy trzymał synów twardą ręką i dzieci się jego słuchały (ze wspomnień Jerzego Wojtuszkiewicza, wnuka Balbiny). Balbina i Jerzy pobrali się zapewne pod koniec lat 80. XIX wieku, gdyż pierwsze dziecko urodziło się w 1890 r. Z tego związku urodziły się następujące dzieci: Stanisław (1890), Cyprian (1892), Regina (1893), Franciszek (1895), Marianna (1897), Roman (1899), Mirosław (1901), Leon (1908) i Wacław (1910). Regina i Franciszek zmarli młodo, a Stanisław ożeniwszy się nie miał dzieci. Również Mirosław nie miał dzieci. Pozostałe rodzeństwo miało żonę/męża i mieli dzieci. Po Balbinie i Jerzym pozostało 14 wnuków/wnuczek, 34 prawnuki i ponad 50 praprawnuków, są także prapraprawnuki. W posiadaniu rodziny znajduje się kilka aktów notarialnych, które rzucają światło na osobę i rodzinę Balbiny. Oto one.

„Działo się w osadzie Urzędów, powiecie Janowskim, Guberni Lubelskiej w jurysdykcji Sądu Pokoju w Kraśniku w domu pod numerem policyjnym trzynastym położonym, dnia dziesiątego/dwudziestego drugiego lutego tysiąc osiemset siedemdziesiątego pierwszego roku o godzinie czwartej po południu. N. Rep. 49 Antoni Wołłowicz Rejent Kancelarii przy Sądzie Pokoju w Kraśniku w mieście Kraśniku w domu pod numerem dwóch-

setnym piątym mieszkający i Kancelarię Urzędowania swego mający, na żądanie przybył do miejsca na czele Aktu wyrażonego, gdzie zastał Antoniego Żyszkiewicza utrzymującego się z gospodarstwa rolnego i zarazem starszego Sołtysa osady Urzędów. W tejże osadzie stałe mieszkającego. Działającemu rejentowi z osoby swej nieznanego i do tego przez dwóch Rekognoscentów Piotra Jacniackiego i Franciszka Wójcickiego, obojdwóch właścicieli nieruchomości w Osadzie Urzędów zamieszkałych, czyniacemu Rejentowi znanych, wiarygodnych i skutki nierzetelnej rekognicyi przedstawione sobie mających co do tożsamości osoby swej poświadczonego na łóżku z powodu choroby leżącego, lecz na umyśle zupełnie zdrowego i przytomnego, który w obecności świadków Tomasza Cieślickiego, ławnika, Jana Jacniackiego, Jana Pajdowskiego, wszystkich trzech własne swe nieruchomości posiadających w osadzie Urzędów zamieszkałych oraz Adama Bryczka woźnego Sądowego w mieście Kraśniku mieszkającego, oświadczył, iż pragnie zeznać testament czyli ostatniej swej woli rozporządzenie, wskutek więc tego żądania działający rejent w obecności tylko co wymienionych świadków napisał własnoręcznie testament Antoniego Żyszkiewicza, tak jak mu tenże Żyszkiewicz dyktował w tej osnowie. Majątek jaki mam składa się z gospodarstwa rolnego położonego w Osadzie Urzędów, zapisanego w Tabeli Likwidacyjnej pod Numerem siódmym, obejmującego ogólnie morgów jedenaście, przętów cztery, do której należy dom mieszkalny pod numerem trzynastym sytuowany ze stodołą i drugą stodołą na wałowym placu leżącą i ogród przy krzyżowej ulicy. Mam również inwentarz żywy, mianowicie krowę i trzy jałówki oraz sprzęty domowe i gospodarskie. Ponieważ całego powyższego majątku dorobiłem się z dzisiejszą żoną swoją Marjaną z Surdackich Żyszkiewiczową, która wspólnie ze mną na ten majątek pracowała, przeto pomienioną żonę moją Marjanę z Surdackich przyznaję właścicielką połowy całego powyższego majątku po śmierci mojej, jako bezwarunkową własnością swą rozporządzała. Drugą połowę majątku ma dziedziczyć córka moja Balbina, lat cztery obecnie licząca i drugie moje dziecko dopiero spodziewane, jeżeli szczęśliwie na świat przyjdzie i chować się będzie. Aby opieka uczciwie i rzetelnie nad dziećmi moimi sprawowaną była i aby majątek dla nich podług niniejszego mego rozporządzenia przypadający nie uległ ani uronieniu ani też zmniejszeniu na współopiekuna dla tychże dzieci moich upraszam Franciszka Wójcickiego, obecnego przy tym akcie, prosząc go, aby ten ciężar na siebie przyjął i w sprawowaniu opieki żonie mojej pomagał. Wreszcie objaśniam, że stodoła na placu wałowym, o której wyżej wspomniałem, zamieszczona jest w drugiej Tabeli Likwidacyjnej pod numerem dwudziestym pierwszym i zajmuje przętów dwadzieścia ośm. Więcej nic już nie mam do dodania. Poczem akt ten własnoręcznie przeze mnie, Rejenta w obecności świadków na wstępie wymienionych i czynności tej nieodstępnie obecnych napisany w dniu jak na początku aktu, o godzinie piątej po południu, bez odrywania się do innej czynności zakończony, odczytany został, także w obecności świadków przeze mnie Rejenta głośno, wyraźnie i zrozumiale testatorowi Antoniemu Żyszkiewiczowi, który oświadczył,

że testament niniejszy dokładnie jego wolę wyraża i tak jest napisany, jak był dyktowany. Dlatego też w całości go przyjmuje, lecz z powodu zbyt słabego osłabienia podpisać się nie może, z tego też powodu akt ten tylko przez Rekognoscentów świadków i działającego Rejenta własnoręcznie podpisany został.

Stempel do Aktu tego za rubla srebrem jednego kopiejek pięćdziesiąt opłacono.

/podpisano/ Piotr Jacniacki, Franciszek Wójcicki, Tomasz Cieślicki, Jan Jacniacki, Jan Pajdowski, Adam Bryczek, Antoni Wołowicz Rejent. Zgodność niniejszego wypisu Urzędowego z oryginałem na papierze stempowym ceny kop. 15 spisany w Aktach Notarjalnych pod moim zachowaniem będących znajdującym się poświadczam i takowy dla Marjanny z Surdackich Żyszkiewiczowej wydaję. Kraśnik dnia pierwszego/trzynastego kwietnia tysiąc ośmset siedemdziesiątego pierwszego roku. /podpisał/ Rejent Kancellaryji przy Sądzie Pokoju w Kraśniku Antoni Wołowicz”

Gdy Balbina i Jerzy Wojtuszkiewiczowie zmarli, ich dzieci rozpięły majątek u notariusza.

„Dnia drugiego stycznia tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego roku. Przede mną Józefem Wisłockim, notariuszem przy wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego w Janowie Lubelskim, w kancelarii mojej w mieście Kraśniku przy ulicy Kościuszki w domu pod N 17 (siedemnastym), stawili się osobiście mi znani: 1) Roman Wojtuszkiewicz syn Jerzego, 2) Leon Wojtuszkiewicz syn Jerzego, działający w imieniu własnym oraz w imieniu i na rzecz brata swego Wacława Wojtuszkiewicza, na mocy 101 (sto pierwszego) artykułu Kodeksu Zobowiązań, 3) Marianna z Wojtuszkiewiczów Cieślicka, żona Józefa Cieślickiego i 4) Mirosław Wojtuszkiewicz syn Jerzego, rolnicy, obywatele polscy, zamieszkali w osadzie Urzędowie powiatu janowskiego i sporządzili akt treści następującej: §1. Stawający oznajmili, że po rodzicach ich Jerzym i Balbinie małżonkach Wojtuszkiewiczach, zmarłych: pierwszy – dnia 3 (trzeciego) lutego 1934 (tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego) roku, a druga – dnia 11 (jedenastego) grudnia 1930 (tysiąc dziewięćset trzydziestego) roku, pozostała część osady rolnej w miasteczku Urzędowie powiatu janowskiego, zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod N. 48 (czterdziestym ósmym), mianowicie działka ziemi, zawierająca przestrzeni około 15 (piętnastu) morgów lub 8 (ośmiu) hektarów 3981 (trzech tysięcy dziewięćset osiemdziesięciu jednego) metra z budynkami, ciągnąca się od gruntów majorackiego majątku Dzierzkowice do gruntów Urzędowskiego przedmieścia Bęczyn, a na szerokość granicząca z miedzami Wincentego Gładkowskiego i Jana Surdackiego, że powyższą część osady Jerzy i Balbina małżonkowie Wojtuszkiewiczowie kupili od Stanisława Wojtuszkiewicza za rubli dwa tysiące sto dwadzieścia dwa kopiejek pięćdziesiąt na mocy okazanego w wypisie aktu, sporządzonego przed notariuszem Stankiewiczem w Kraśniku dnia 1 (pierwszego) lutego 1894 (tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego) roku N. 138 (sto trzydzieści osiem), z obowiązkiem wypłaty części szacunku sprzedażnego, to jest rubli tysiąc siedemset

dwadzieścia dwa kopiejek pięćdziesiąt, różnym osobom w powołanym akcie wymienionym i z zastrzeżeniem dla sprzedającego praw dożywotnich w tymże akcie wymienionych. Stawający wyjaśniają, że powyższa reszta szacunku w swoim czasie została wypłacona i że prawa dożywotnie przysługujące Stanisławowi Wojtuszkiewiczowi wskutek jego śmierci ustały, że spadkobiercami po Jerzym i Balbinie małżonkach Wojtuszkiewiczach pozostało siedmioro dzieci: Roman, Leon, Waclaw, Marianna zamężna Cieślicka, Mirosław, Cyprian i Stanisław rodzeństwo Wojtuszkiewiczowie, że majątek po zmarłych małżonkach Wojtuszkiewiczach podatkowi spadkowemu nie podlega, że na dowód zgłoszenia majątku spadkowego po Jerzym Wojtuszkiewiczach składają do tego aktu zaświadczenie Urzędu Skarbowego w Janowie z dnia 31 (trzydziestego pierwszego) grudnia 1936 (tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego) roku N. sp.355 (trzysta pięćdziesiąt pięć) i że wykazane w tym zaświadczeniu dwadzieścia morgów pozostały po obojgu małżonkach Wojtuszkiewiczach, a nie po samym tylko Jerzym Wojtuszkiewiczach, jak to mylnie w tymże zaświadczeniu wykazano, oraz wreszcie, że na dowód śmierci małżonków Wojtuszkiewiczów składają do tego aktu dwie metryki wydane przez Urząd parafii rzymsko-katolickiej w Urzędowie z dnia 7 (siódmego) września 1933 (tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego) roku i 13 (trzynastego) marca 1934 (tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego) roku. §2. obecnie Roman Wojtuszkiewicz wszystkie swoje prawa spadkowe, przysługujące mu po rodzicach Jerzym i Balbinie małżonkach Wojtuszkiewiczach do opisanej wyżej działki gruntu z osady w Urzędowie pod N. 48 tabeli, to jest do piętnastu morgów lub 8 hektarów 3981 metra we wskazanych granicach, ze wszelkimi przynależnościami, lecz bez praw do budynków, aktem niniejszym sprzedaje swemu rodzeństwu i współspadkobiercom, a mianowicie Waclawowi Wojtuszkiewiczowi w dwóch piątach, Leonowi Wojtuszkiewiczowi w jednej piątej, Mariannie Cieślickiej w jednej piątej i Mirosławowi Wojtuszkiewiczowi w jednej piątej części, wszystkim za ogólnie umówioną cenę sprzedażną złotych 1400 (tysiąc czterysta), którą sprzedający otrzymał od kupujących – jak przyznają – poza tym aktem przez wzajemne obrachunki, kwituje z odbioru, podstawia kupujących w sprzedane im prawa i zezwala im z takowych praw korzystać od dnia dzisiejszego z obowiązkiem od tegoż czasu płacenia podatków i ponoszenia ciężarów. Strony uprzedzone o przepisach artykułów 662, 764 i 856 (sześćset sześćdziesiąt dwa, siedemset sześćdziesiąt cztery i osiemset pięćdziesiąt sześć) kodeksu postępowania cywilnego o zakazie zbywania zajętych nieruchomości, żądały sporządzenia tego aktu na ich ryzyko. §3. Leon Wojtuszkiewicz, Marianna Cieślicka i Mirosław Wojtuszkiewicz w imieniu własnym, a nadto Leon Wojtuszkiewicz również w imieniu brata Waclawa Wojtuszkiewicza, nabycie niniejsze przyjmują i akceptują, przy tym Leon Wojtuszkiewicz dodaje, że dwie piąte sprzedanych tym aktem praw nabył na rzecz i za pieniądze brata Waclawa Wojtuszkiewicza, który takowe nabycie w swoim czasie zaakceptuje. Akt ten stawajacym odczytany, przez nich co do treści i co do skutków zrozumiany i jako zgodny z ich wolą przyjęty

i podpisany został. Pobrano stempla od sprzedaży praw pomiędzy współspadkobiercami złotych siedem, na wypis złotych siedem, 10% dodatku złoty jeden groszy czterdzieści, opłaty komunalnej złotych trzy groszy pięćdziesiąt i według § 8 i 20 przepisów o wynagrodzeniu notariuszów złotych trzydzieści siedem. Wypis wydać należy nabywcom, pierwszy – Leonowi Wojtuszkiewiczowi. Podpisali: Roman Wojtuszkiewicz, Leon Wojtuszkiewicz, Marianna Cieślicka, Mirosław Wojtuszkiewicz, Józef Wisłocki Notariusz.

Wypis ten dosłownie zgodny z oryginałem aktu zapisanym do repertorium za rok 1937 pod N. 1 wydany zostaje Leonowi Wojtuszkiewiczowi. Poprawki: na stronie 2 w wierszu 22 zakreślona „Stawający”, na stronie 4 w wierszu 14 poprawiono „przyznaje”.

Kraśnik, dnia 2 stycznia 1937 roku.

Podpis Józef Wisłocki Notariusz

Okrągła pieczęć z orłem w koronie z napisem Józef Wisłocki Notariusz w Kraśniku”

W 1938 r. podzielono pozostałą część majątku, który pozostał po rodzicach: dom, budynki gospodarcze i ogród.

„DOBROWOLNA UMOWA

Zawarta dnia 9 marca 1938 roku między braćmi i siostrą, a mianowicie: Stanisławem, Cyprianem, Romanem, Mirosławem, Leonem i Waclawem Wojtuszkiewiczami, oraz siostrą Marianną Cieślicką, żoną Józefa, wszystkich mieszkańców osady Urzędów, następującej treści:

My niżej podpisani spadkobiercy po zmarłym swym ojcu Jerzym Wojtuszkiewiczach dzielimy między sobą dobrowolnie pozostały majątek w sposób następujący:

§ 1. Pozostałe po ojcu budynki: dom mieszkalny, obora i stodoła, asekurowane na imię ojca Jerzego Wojtuszkiewicza, według polisy POW. Zakł. Ubezpiec. W Lublinie za Nr. 27-a z dnia 28 sierpnia 1933 roku, na sumę 5060 złotych pozostają własnością wymienionych spadkobierców: Marianny Cieślickiej, Leona, Mirosława, Romana, Cypriana, i Waclawa Wojtuszkiewiczów, jak niżej:

a) wschodnia część domu o 2-ch ubikacjach z wejściem od strony wschodniej pozostaje własnością Marianny i Józefa małżonków Cieślickich,

b) południowa część domu o 2-ch ubikacjach z wejściem frontowym, oraz przyległy do tej części domu ogródek pozostaje własnością Leona Wojtuszkiewicza,

c) północna część domu o 2-ch ubikacjach z wejściem od strony zachodniej pozostaje własnością Mirosława Wojtuszkiewicza.

Strych ma być podzielony na dwie połowy – jedna połowa nad zajmowanym mieszkaniem przez małż. Cieślickich będzie należeć do nich, a zaś druga połowa do Leona i Mirosława Wojtuszkiewiczów.

Połowa piwnicy pozostaje własnością Leona Wojtuszkiewicza z dojazdem przez grunt Mirosława, a druga połowa piwnicy pozostaje własnością Mirosława Wojtuszkiewicza.

Obora ma być rozebrana przez Cypriana i Waclawa Wojtuszkiewiczów jako ich własność do rozbiórki.

Stodoła pozostaje własnością Cypriana i Waclawa Wojtuszkiewiczów, a mianowicie: wschodnia połowa stodoły – bojowisko i zapole pozostaje własnością Cypriana

Wojtuszkiewicza, a zachodnia część stodoły – bojowisko i zapole pozostaje własnością Wacława Wojtuszkiewicza.

§ 2. Ustępujący z budynków Roman Wojtuszkiewicz ma otrzymać splate, a mianowicie:

- a) od swego szwagra Józefa Cieślickiego 550 złotych,
- b) od brata Leona Wojtuszkiewicza 350 złotych i
- c) od brata Mirosława 100 złotych.

§ 3. Spadkobierca Stanisław Wojtuszkiewicz do budynków po ojcu nie rości żadnych pretensji, albowiem ma w swym posiadaniu plac po ojcu w osadzie Urzędów, na ul. Kościuszki, wartości według szacunku spadkobierców na sumę 1600 złotych.

Z budynków po ojcu na jego korzyść przypadłoby 700 złotych, a plac znajdujący się w posiadaniu Stanisława Wojtuszkiewicza oszacowany na 1600 złotych, otóż różnice w szacunku placu 900 złotych Stanisław Wojtuszkiewicz ma spłacić: Mariannie Cieślickiej, Romanowi, Leonowi, Mirosławowi, Cyprianowi i Wacławowi Wojtuszkiewiczom po 150 złotych każdemu w ciągu roku, to jest do dnia 15 marca 1939 roku. O ile w oznaczonym terminie Stanisław Wojtuszkiewicz nie wykona danego zobowiązania, to połowa omawianego placu staje się własnością wyżej wymienionych 6-ciu spadkobierców, zaś druga połowa tego placu, na której znajduje się stodoła pobudowana przez Stanisława pozostaje jego własnością z warunkiem, że on Stanisław Wojtuszkiewicz nie będzie rościł żadnych pretensji do zabudowań pozostałych po ojcu na ulicy Wodnej.

§ 4. Plac pod starym domem po ojcu Jerzym Wojtuszkiewiczu jest własnością: część placu od strony wschodniej Marianny Cieślickiej, zaś pozostałość – Cypriana i Mirosława Wojtuszkiewiczów w równych częściach według zajmowanego domu.

Niniejsza umowa sporządzona z dobrej woli przez spadkobierców, przez nich przeczytana, zrozumiana i jako zgodna z treścią przez wszystkich podpisana.

Podpisy: Wojtuszkiewicz Wacław, Roman Wojtuszkiewicz (dwa razy), Marianna Cieślicka, Józef Cieślicki, Wojtuszkiewicz Mirosław, Wojtuszkiewicz Leon, Wojtuszkiewicz Stanisław.

Świadkowie: Konstanty Paszkowski, A. Prawicki

Własnoręcznie podpisów Wojtuszkiewicza Wacława, Romana Wojtuszkiewicza, Romana, który podpisał za siebie i ciemnego swego brata Cypriana, Mariannę Cieślicką, Józefa Cieślickiego, Wojtuszkiewicza Mirosława, Wojtuszkiewicza Leona, Wojtuszkiewicza Stanisława, Konstantego Paszkowskiego i A. Prawickiego zaświadczam.

Osada Urzędów, dnia 9 Marca 1938 roku”.

Dom, który podzielono, stoi przy ulicy Wodnej do dnia dzisiejszego. Przez lata, które minęły do dnia dzisiejszego przeszedł wiele zmian i remontów. Ostatni był cztery lata temu, dodano piętro i wejście od strony południowej. Obecnie zamieszkuje go rodzina państwa Zaborowskich. Pan Zbigniew Za-

borowski jest prawnikiem Balbiny i Jerzego Wojtuszkiewiczów. W dzisiejszych czasach, gdzie prawie każda rodzina ma swój dom, trudno jest uwierzyć, że w tym domu mieszkały kiedyś trzy rodziny. Podczas zbierania informacji na temat Balbiny miałem przyjemność wstąpić do tego domu i usłyszeć od pani Teresy Zaborowskiej, jak kiedyś mieszkało rodzeństwo Wojtuszkiewiczów. Dom był duży jak na owe czasy, mierzył 10 × 12 metrów i mógł pomieścić całą rodzinę Balbiny. Później przez wiele lat był użytkowany i zamieszkiwany według podziału dokonanego przez rodzeństwo. Podzielony był na trzy części, z których każda miała swoją kuchnię, a na środku był piec chlebowy dwuwsadowy. Później był zamieszkiwany tylko przez rodzinę Marianny i Józefa Cieślickich z córkami. Pozostałe rodzeństwo zostało splecone przez Mariannę i zamieszkało w swoich domach. Podczas zbierania wiadomości o rodzinie Balbiny i Jerzego miałem przyjemność wysłuchać pani Haliny Wojtuszkiewicz, państwa Jerzego i Wandy Wojtuszkiewiczów, pani Teresy Zaborowskiej, pani Ewy Wojtuszkiewicz oraz państwa Marii i Ryszarda



Chmurów. Na powyższym zdjęciu widać ekipę murarzy oraz Mirosława Wojtuszkiewicza podczas wznoszenia domu (1942 r.) dla niego oraz Cypriana. W tle widać najstarszy dom zbudowany prawdopodobnie przez Jerzego i Balbinę Wojtuszkiewiczów (istniejący do dzisiaj, po latach zmieniony). Na zdjęciu znajdują się: od prawej oparty o piwnicę Marian Kuśmiderski, na piwnicy Eugeniusz Kuśmiderski, z młotkiem Piotr Wójtowicz, za nim Mirosław Wojtuszkiewicz oraz po lewej wygnaniec z Poznańskiego. Balbina i Jerzy Wojtuszkiewiczowie zostali pochowani na cmentarzu przy ulicy Wodnej (zdjęcie poniżej).



Andrzej Rolla „Miodek”

Historia znaleziona w ulu

Podczas remontowania starych uli znalazłem w jednym z nich dokumenty z czasów wojny. Ule te dostał mój tata Tadeusz Rolla od swego teścia Wawrzyńca Niedzielskiego z Leszczyny w końcówce lat 60. ubiegłego wieku. Przez lata były użytkowane z pożytkiem dla rodziny i corocznie był podbierany z nich miód. Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, gdy ja zacząłem przygodę z pszczelarstwem, pomyślałem, że trzeba je wyremontować. Gdy wzięłem się do pracy, okazało się, że w jednym z nich są schowane dokumenty z czasów wojny. Oczywiście ucieszyłem się z tego znaleziska, gdyż zawsze miałem pociąg do historii i pamiątek sprzed lat. Od najmłodszych lat zbieram wszystkie przedmioty świadczące o naszej historii (urzędowskiej i nie tylko). W moim posiadaniu są akty notarialne, książki, gazety, monety, odznaczenia, zdjęcia i wiele innych. To znalezisko jest tym bardziej cenne, gdyż wiąże się z moim dziadkiem, którego nie znałem (zmarł w 1968 r.). Ze słów wujka, Zenona Niedzielskiego, wynika, że w domu u jego ojca, Wawrzyńca Niedzielskiego, była maszyna do pisania. Pisała na niej Duśka, która przyjeżdżała z Warszawy. Czy akurat ten maszynopis wyszedł spod jej ręki, nie dowiemy się dzisiaj.



Wśród znalezionych dokumentów jest „Biuletyn Radiowy” nr 18 z 14 czerwca 1944 r. i nr 19 z 17 czerwca 1944 r., cegiełka 50 zł „Dar Polaka”, cegiełka 500 zł Zarządu ROCH, gazetka „Lubelska Agencja Informacyjna” nr 3 z 20 sierpnia 1944 r. (wydawnictwo Armii Krajowej), gazetka „Wojsko i Niepodległość” rok III, nr 15 (29) z 5 lipca 1942 r. oraz „Informator WSI” (rok wydania nieczytelny). Pozwolę sobie przytoczyć treść dwóch biuletynów radiowych, jako najciekawszych w tym znalezisku. Być może w którymś z domów na Leszczynie przechowywane są jeszcze inne dokumenty z czasów

wojny, o których właściciele nie wiedzą lub nie pamiętają jaki skarb mogą posiadać.

„Biuletyn Radiowy” nr 18 z 14 czerwca 1944 r.

Najważniejsze wiadomości podane przez rozgłośnie londyńską w czasie od 10 do 13 czerwca 1944 r.

Londyn, dnia 10 czerwca 1944 r.

W Normandii trwają zaciekle walki. Niemcy stawiają zacięty opór, pomimo to wojska sprzymierzone posuwają się naprzód. Do tej pory lotnictwo rozporządza 3 lądowiskami dla szybowców i dla samolotów. Pogoda poprawia się, wobec tego lotnictwo będzie mogło rozwinąć w pełni swą działalność. Najbardziej zacięte walki toczą się dookoła Carentan i w rejonie Caen. Niemcy rzucili tam do walki duże oddziały pancerne. Lotnictwo bez przerwy wspiera działalność lądową, stale atakując pozycje i stanowiska nieprzyjacielskie oraz kolumny dowozowe. Dalej na zapleczu celem nieustannych ataków lotniczych były węzły kolejowe, mosty i lotniska nieprzyjaciela. Okręty niemieckie kilkakrotnie próbowały atakować statki alianckie przewożące posiłki i zaopatrzenie, zostały jednak przez jednostki sprzymierzonych przepędzone. W czasie walki 1 kontrtorpedowiec niemiecki zatopiono, 2 uszkodzone osiadły na mieliźnie.

Rząd Polski ogłosił wezwanie do Polaków przymusowo wcielonych do wojska niemieckiego. Wzywa ich, by nie strzelali do żołnierzy sprzymierzonych, do swych braci idących wyzwolić Ojczyznę, by przy łada okazji przechodzili na stronę aliantów i meldowali się, że są Polakami.

Ludność francuska udziela wydatnej pomocy wojskom sprzymierzonym, dostarczając przede wszystkim cennych informacji.

We Włoszech wojska sprzymierzonych posuwają się stale naprzód za cofającym się wojskiem niemieckim. Osiągnęły one punkty o 80 km na północ od Rzymu. Dziesiąta armia niemiecka znajduje się w kompletnej rozsypance. Lotnictwo atakuje bez przerwy cofające się oddziały niemieckie. Od początku ofensywy wzięli sprzymierzeni ponad 25 000 jeńców. W rzymskich szpitalach znaleziono 8000 rannych żołnierzy niemieckich.

Lotnictwo dokonało ciężkiego nalotu na Berlin, zrzucono ciężkie bomby, każda 2000 kg. Z Włoch lotnictwo sprzymierzonych dokonało ciężkiego nalotu na Ploeshti.

Na froncie wschodnim nie zaszły żadne zmiany.

Londyn, dnia 11 czerwca

W Normandii toczą się nadal ciężkie walki. Niemcy zerwali śluzy w Carentan i zalali niższe tereny wodą koło Caen, sprzymierzeni odparli ciężkie przeciwnatarcia niemieckie. Bitwa przybiera na gwałtowności. Wszystkie przyczółki połączyły się w jednolity front długości 100 km, a głęboki na 18 km. Lotnictwo wspiera ataki na lądzie. Wał atlantycki był tylko szeregiem umocnień połączonych ze sobą zasiekami i przeszkodami w postaci min.

Spółeczeństwo niemieckie zostało wprowadzone w błąd poprzez propagandę niemiecką. O sile tego wału niegdyś wyśmiewali się Niemcy z Francuzów, którzy wierzyli w swą linię Maginota, a teraz oni poszli ich śladami i chcieli uwierzyć w wał atlantycki, którego w ogóle nie było. Propaganda fika koziołki.

We Włoszech wojska sprzymierzone zajęły Pescarę, Chietii-Gulmone. Na całym froncie odbywa się pościg za nieprzyjacielem, który cofa się w nieładzie. Sprzymierzeni osiągnęli połowę drogi pomiędzy [...] a Florencją. Niemcy ewakuowali wyspę San Stefano. Lotnictwo dokonało 2000 lotów, nieustannie atakując kolumny odwrotowe wojsk niemieckich. W Jugosławii toczą się zacięte boje, szczególnie w zachodniej Bośni. We wschodniej Bośni i południowej [...], natarcia partyzantów rozwijają się pomyślnie.

Na froncie wschodnim nie zaszły żadne godne wzmianki zmiany.

Ofensywa lotnicza trwa bez przerwy, pomimo tak wielkiego wsparcia, jakiego wymagają działania na zachodzie. Ubiegłej nocy dokonano drugiego pod rząd nalotu na Berlin i inne cele w zachodniej Europie.

Londyn, dnia 12 czerwca

W Normandii wojska sprzymierzone na 3 odcinkach posuwają się naprzód. Zajęto Carentan. Niemcy cofają się na odcinku wojsk amerykańskich. Okręty liniowe sprzymierzonych cały czas wspierają działania lądowe ogniem swych dział. W niektórych miejscach oddziały sprzymierzone posunęły się na 27 km w głąb lądu. Okres zabezpieczenia przyczółków kończy się. Po raz pierwszy od chwili wylądowania, nad polem walk ukazały się myśliwce niemieckie w większej liczbie. Myśliwce sprzymierzonych stoczyły wiele walk powietrznych. Setki samolotów bombardowało posiłki niemieckie. Nocy ubiegłej ciężkie bombowce atakowały węzły kolejowe poza linią frontu. W całej Francji toczą się walki partyzanckie, szczególnie w Wogezach. Francuskie wojska powstańcze opanowały kilka miast. Dziś odwiedzili wojska walczące we Francji: premier Churchill, gen. [...], gen. Eisenhower, gen. Marshall, gen. Arnold i adm. King.

We Włoszech 14 armia niemiecka została całkowicie rozbita. Kesselring dla ratowania rozbitych wojsk ściągnął z północnych Włoch 3 dywizje, pozostawiając tylko 1 do walk z partyzantami. Połowa Włoch znajduje się w rękach sprzymierzonych. Wojska sprzymierzone znajdują się 120 km na północ od Rzymu. Przy jeńcach wziętych ostatnio do niewoli znaleziono przepustki upoważniające do cofania się na własną rękę do punktu zbornego na północ od Florencji. Silne formacje lotnicze atakują bez przerwy wojska niemieckie. W ubiegłym tygodniu zniszczono ponad 2000 pojazdów mechanicznych nieprzyjaciela.

Z frontu wschodniego donoszą o szybkich postępach wojsk rosyjskich w Karelii. W sobotę przystąpili Rosjanie do natarcia na tym odcinku i przelamali w przeciągu 48 godzin na odcinku 40 km front, wdzierając się na 24 km w głąb. Lotnictwo bombardowało po raz trzeci pod rząd Berlin oraz cele na Bałkanach. Premier Mikołajczyk odbył dziś konferencję z marszałkiem sekretarzem stanu Cordell Hull.

Londyn, dnia 13 czerwca

W Normandii na 100 km frontu wojska sojusznice posuwają się naprzód. Do tej pory wzięto do niewoli ponad 10 000 jeńców. Wojska amerykańskie oczyściły las [...ernier], który był jednym składem amunicji niemieckiej. Pod Caen udział w walkach biorą 3 niemieckie dywizje pancerne. Wojska angielskie wbiły się dwoma klinami w pozycje niemieckie, na wschód i na zachód od Caen. Ładowanie na plażach trwa bez przerwy. W rejonie półwyspu Cherbourdzkiego wojska amerykańskie zrobiły dalsze postępy. Sprzymierzeni posiadają obecnie na przyczółku 3 lądowiska. Wczoraj lotnictwo dokonało 7000 lotów. Okręty niemieckie usiłowały przeszkodzić transportom sprzymierzonych. W czasie walk zatopiono 2 niemieckie ścigacze. Lotnictwo sprzymierzonych atakowało poza liniami przyfrontowymi Innsbruck i Monachium. Przeszło 1000 ciężkich bombowców dokonało ciężkiego nalotu na fabrykę syntetycznej benzyny w [...kirchen], największej w całych Niemczech.

We Włoszech sprzymierzeni przekroczyli rzekę [...lmi]. Zajęto [...opoli]. Wokół [...] toczą się zacięte walki. Na południe od Terni Niemcy stawili opór. Lotnictwo bez przerwy atakuje nieprzyjaciela. Lotnictwa niemieckiego nie ma w ogóle we Włoszech.

W Jugosławii oddziały marszałka Tito zdobyły 4 miasta.

Na przesmyku karelskim toczą się zacięte walki. Donoszą z Moskwy, że wojska rosyjskie zrobiły znaczne postępy. Na innych odcinkach bez zmian.

Król Leopold Belgijski, więziony przez Niemców do tej pory w Belgii, wywieziony został w ubiegłą środę do Niemiec.

„Biuletyn Radiowy” nr 19 z 17 czerwca 1944 r.

Najważniejsze wiadomości podane przez rozgłośnie londyńską w czasie od 14 do 16 czerwca 1944 r.

Londyn, dnia 14 czerwca 1944 r.

W Normandii sprzymierzeni zajmują obecnie 700 km². Na wszystkich odcinkach toczą się zacięte boje. Szczególnie wściekły opór stawiają Niemcy w rejonie Caen, gdzie Rommel rzucił do walki 4 dywizje pancerne. Na półwyspie Cherbourdzkim wojska amerykańskie cofnęły się z miejscowości Montebourg. Na innych odcinkach sprzymierzeni posuwają się naprzód. W czasie potyczki na Kanale, kontrtorpedowce polskie „Błyskawica” i „Piorun” w towarzystwie dwóch statków angielskich zatopiły 2 kontrtorpedowce niemieckie. Lotnictwo alianckie wspiera działania lądowe, dokonując nieustannych ciężkich nalotów na koleje, mosty i lotniska nieprzyjaciela. W ciągu tygodnia dokonano 56 000 lotów, zrzucając 42 000 bomb lotniczych na nieprzyjaciela. Straty wyniosły niecały jeden procent.

Stalin we wczorajszym oświadczeniu wieczornym wyraził swe uznanie dla akcji sprzymierzonych we Francji.

We Włoszech wojska 5 armii wyminęły Orbetello. Kolumny sojusznice zbliżają się do Terni. Opór niemiecki jest bardzo słaby, albo go nie ma w ogóle. Klęska niemiecka we Włoszech przybiera coraz to większe

rozmiary. Lotnictwo bez przerwy atakuje niemieckie kolumny odwrotowe. Dziś dokonało ono 2000 lotów bojowych. Ciężko bombardowano prócz zaplecza 7 rafinerii nafty w Jugosławii i na Węgrzech.

Na froncie wschodnim wojska sowieckie rozszerzyły wyłom w pozycjach fińskich. Zdobyły one szturmem 100 umocnionych pozycji fińskich.

Rząd Polski uznał Francuski Komitet Narodowy za tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej.

Ostrzeżenie do rybaków Norwegii, Danii, Holandii, Belgii i północnej Francji, by nie łowili na wodach przybrzeżnych, przedłużyła Główna Kwatera Wojsk Sprzymierzonych, na dalsze 7 dni.

Minister Eden oświadczył, że premier Churchill przyrzekł zbadanie sprawy przepuszczenia nieprzyjacielskich okrętów przez Dardanele przez państwo Tureckie na morze Egejskie.

Londyn, dnia 15 czerwca

Naczelną Komendą Wojsk Sprzymierzonych donosi o znacznych postępach wojsk sojuszniczych na półwyspie Cherbourdzkim. W rejonie Caen nadal toczą się zacięte walki. Dochodzi miejscami do walk na bagnety. Carantan pozostaje trwale w rękach sprzymierzonych, pomimo wściekłych kontrataków niemieckich. Wojska sprzymierzone osiągnęły połowę drogi poprzez półwysep Cherbourdzki i zagrażają odcięciem znacznym siłom niemieckim. Inicjatywa działań jest ciągle w rękach sprzymierzonych. Niemcy nie mogą przegrupować swych wojsk. Wczoraj gen. De Gaulle odwiedził Normandię. Spędził on tam 24 godziny na konferencji z gen. Montgomerym. Wylądowania zwiększają się z godziny na godzinę. W ciągu 1-go tygodnia działań sprzymierzeni stracili 554 maszyny, co da się łatwo wyrównać wobec angielskiej i amerykańskiej produkcji lotniczej, produkującej co 5 minut jeden samolot. Stracono w tym samym czasie 396 samolotów niemieckich. Lotnicy alianccy bez przerwy bombardują niemieckie linie dowozowe, linie kolejowe i lotniska, a przede wszystkim zgrupowania wojsk.

We Włoszech w dalszym ciągu wojska sprzymierzone posuwają się naprzód. Dziś zajęły Orvieto i L'Aquila. Walki toczą się na przedmieściach Terni. Przednie straże alianckie dotarły do Grosseto, 150 km na północ od Rzymu. Jeżeli zostanie zajęte Terni, to spora część X armii niemieckiej zostanie odcięta. Postępem na lądzie towarzyszą nieustanne ataki lotnicze. W północnych Włoszech partyzanci rozbili wiele pojedynczych oddziałów niemieckich.

W Jugosławii wojska marsz. Tito prowadzą skuteczną ofensywę. Wyparły one Niemców z miast Glamocz i Ticzewo.

Na przesmyku Karelskim wojska sowieckie osiągnęły dalsze sukcesy.

Premier Mikołajczyk odbył w Waszyngtonie 4 konferencje z Rooseveltem, 1 z C. Hullem i 5 ze Stetiniusem.

Londyn, dnia 16 czerwca

Z Normandii donoszą o znacznych postępach wojsk sprzymierzonych na półwyspie Cherbourdzkim. Amerykanie zdobyli miejscowość Montebourg i dwie dalsze miejscowości. Jedyna droga prowadząca do Cherbourga jest pod ostrzałem artylerii sprzymierzonych. Znacznym

siłom niemieckim grozi odcięcie. Niemcy zgromadzili w Normandii około 300 000 żołnierzy, w tym 25% obcych narodowości. Na odcinku Caen toczą się ciężkie walki. Niemcy pozrywali wszystkie śluzy regulujące stan wody na rzece Vine. Lotnictwo wydatnie wspiera działania lądowe, atakując bez przerwy stanowiska i koncentracje wojsk nieprzyjacielskich. Kilkaset ciężkich bombowców dokonało ciężkiego nalotu na Boulogne, bazę niemieckich ścigaczy. Na stłoczone okręty zrzucono wiele bomb 5,5 tony każda. Lotnictwo dokonało prócz tego nalotów na 9 dworców przetokowych i na szereg lotnisk nieprzyjaciela. Gen. Eisenhower dokonał we czwartek inspekcji wojsk walczących w Normandii. Donoszą z całej Francji o ożywionej działalności partyzanckiej. Przecięto wiele linii kolejowych. Szczególnie w Wogezach, koło Paryża i w Ardenach.

We Włoszech pościg za nieprzyjacielem trwa. Wojska sprzymierzone posuwają się szybko na szerokim froncie, od morza do morza. Zajęły one dziś Terni i Grosseto, ostatni punkt oporu przed Pizą. Nad Adriatykiem Niemcy uciekają tak szybko, że oddziały sprzymierzone nie mogą ich dopędzić.

W Jugosławii inicjatywę działań trzymają partyzanci. W Bośni, Sandzaku i Hercegowinie toczą się zacięte walki. Główne linie kolejowe są poprzecinane. Lotnictwo sprzymierzonych w nocy z czwartku na piątek dokonało ciężkiego nalotu na cele w Niemczech zachodnich. Z Włoch bombardowano lotniska w południowej Francji, rafinerie nafty pod Wiedniem i koło Bratysławy.

Portugalia wstrzymała ruch okrętowy z południową Francją.

Niemcy użyli nowej dawno zapowiadanej broni przeciwko Anglii, samolotów bez pilotów, albo bomb latających. We wtorek bomby te spadły na obszarze Anglii południowej. Dziś użyli ich Niemcy powtórnie, powstały szkody.

Amerykanie wprowadzili do działań nowy typ samolotu, latające superfortece. Superfortece B29 są samolotami olbrzymimi, ważą od 50 do 70 ton, siła ich jest dwa razy większa niż zwykłych, rozpiętość skrzydeł 50 m, zasięg 6000 km i wielka nośność. Bombowce te dokonały ubiegłej nocy nalotu na Japonię. Skutki były straszne, tak że rząd japoński na ten temat odbył posiedzenie.

Na froncie wschodnim Rosjanie zrobili dalsze postępy na przesmyku Karelskim i są już bliscy linii Mannerheima. Na innych odcinkach bez zmian.

Uważny czytelnik zwróci uwagę na to, że opisywane walki w Normandii toczyły się od 4 do 10 dni po wylądowaniu w Normandii wojsk alianckich, mających na celu otwarcie w Europie drugiego frontu. W walkach podczas tej operacji brały udział Polskie Siły Powietrzne i Polska Marynarka Wojenna i Handlowa. Natomiast na froncie włoskim było już 3 tygodnie po zdobyciu Monte Cassino przez Polaków. Na wschód od Polski wojska radzieckie przygotowywały się w tym czasie do wyzwolenia terenów obecnej Białorusi. Podczas przepisywania musiałem przede wszystkim sprawdzać nazwy miejscowości, które występują w tekście, szczególnie w Normandii i we Włoszech, przez co mogłem szczegółowo zapoznać się z terenem walk, które są tu opisane.

Stanisław Gajewski

Najlepszy zwyczaj – nie pożyczaj

Kiedy mieszkałem na Bęczynie, miałem bliskiego sąsiada – Tadeusza Walencika. Kiedyś Tadeusz, mający wówczas około 50 lat, opowiadał mi o perypetiach, jakie miał ze znajomym, a dotyczyły one pożyczki. Tadeusz wcześniej mieszkał z żoną i dwiema córkami, Henią i Sabinką, w Chodlu. Żył z rodziną skromnie, nie miał własnego gospodarstwa, więc pomagał bogatszym rolnikom, co dawało mu małe zarobki. Kiedy żona zachorowała i zmarła, Tadeusz pochował ją na chodelskim cmentarzu i przyjechał z córkami do Urzędowa, dowiedział się bowiem, że są przyjęcia do pracy w kraśnickiej fabryce. Znalazł mieszkanie na Bęczynie i zamieszkał bliżej fabryki. Wkrótce zapoznał pannę Reginę Drzymałę, chromą na nogę. W niedługim czasie wziął z nią ślub i dostał pracę w fabryce, tak samo w fabryce zaczęły pracować obie jego córki.

Tadeusz miał talent muzyczny, umiał grać na skrzypkach. Na Bęczynie poznał akordeonistę Floriana Oblewskiego. Zaczęli obydwoj grać i stworzyli dobry zespół. Dołączył do nich Czesław Gajewski, który umiał grać na bębenu zwanym przetakiem. Zespół spodobał się ludziom, zaczął obsługiwać wiejskie zabawy taneczne, wesela i inne uroczystości. Tadeusz zwolnił się z pracy w fabryce i trzymał się zespołu muzycznego. Kupił drewno budowlane i na skrawku placówki żony wybudował domek mieszkalny składający się z izby i sieni oraz przy domku mały chlewik dla prosiaka i kur. Ze związku z Reginą urodziła mu się córeczka, Renia. Renia rosła zdrowo, kiedy miała 4 czy 5 lat tata zabrał ją w Zielone Świąta na odpust. Wziął do kieszeni 50 złotych, bo wiedział, że dziecku u kramarzy coś trzeba kupić. Kiedy obydwoje oglądali stragany, zastanawiając się nad tym co wybrać, podszedł do nich daleki sąsiad Edward G. z pytaniem czy Tadeusz mógłby mu pożyczyć 20 zł. Tadeusz odpowiedział, że pożyczę, tylko ma 50 zł, które trzeba rozmienić. Wtedy Edward powiedział, żeby dać mu te 50 zł to on je Tadeuszowi rozmieni. Łatwowierny, porządny człowiek, jakim był Tadeusz Walencik, podał Edwardowi banknot 50-złotowy i zajął się dzieckiem. Po chwili rozejrzał się po ludziach i zorientował się, że Edwarda nie ma, gdzieś zniknął. Dziecko prosiło, żeby mu kupić zabawkę i cukierki, a Tadeusz został bez pieniędzy. Zrezygnowany, zły na samego siebie, wrócił z płaczącym dzieckiem do domu. Wieczorem poszedł do domu Edwarda, ale go nie zastał, bo ten nie wrócił jeszcze z odpustu. Rankiem następnego dnia ponownie poszedł do domu Edwarda, spotkał go na podwórzu i zażądał zwrotu pieniędzy. Edward obiecał przynieść pieniądze Tadeuszowi wieczorem do domu. Minał wieczór, jeden i drugi, a Edward się nie pojawił. Tadeusz ponownie udał się do jego domu. Zobaczył go na podwórzu, ale po chwili Edward gdzieś zniknął, tylko słychać było ujadające psy. Następnego dnia, kiedy znowu udał się na podwórze Edwarda, zastał dom zamknięty i nikogo nie było widać. Mimo że już wątpił w odzyskanie

swoich pieniędzy, poszedł jeszcze raz do domu Edwarda, ale tym razem wczesnym rankiem. Drzwi były otwarte. Kiedy wszedł do mieszkania, domownicy dopiero wstawali z łóżek i ze zdziwieniem pytali, co sprowadza do nich Tadeusza o tak wczesnej porze. Tadeusz opowiedział o pożyczce pieniędzy przez Edwarda, który niezupełnie jeszcze ubrany, stał jak słup soli, nic nie mówiąc. Rodzina roztrząsała mu sumienie, krzycząc „oddaj pieniądze”. Wtedy Edward sięgnął do kieszeni i oddał Tadeuszowi 50 zł. Ucieszony Tadeusz wrócił do domu.

Sprawa tej „pożyczki” pojawiła się jeszcze raz, kiedy Edward, będący starszym kawalerem, zenił się. Zwrócił się wtedy do Floriana Oblewskiego, kierownika zespołu muzycznego z prośbą, żeby zespół grał na jego weselu. Tadeusz Walencik odmówił usługi kłamcy i oszustowi. Pozostali członkowie zespołu podzielali jego zdanie. We-sele Edwarda G. odbyło się bez muzyki.

W życiu człowieka bywa tak, że trzeba coś pożyczyć, ale nie na wieczne oddanie. A pożyczki mogą być różne. Ja osobiście często zwracałem się o pożyczanie jakiegoś narzędzia. Miałem w sąsiedztwie stolarza, od którego często pożyczałem jakieś narzędzie, ale starałem się szybko oddać. Pożyczałem także innym. Miałem łapkę z grubego pręta żelaznego do wrywania gwoździ. Ktoś tę łapkę ode mnie pożyczył. Mijały dni, miesiące, lata, łapka nie wraca. Pytałem tego i tamtego, nikt mojej łapki nie widział. Ale kolega, sąsiad Zygmunt Krasiński pewnego razu do mnie w żartach powiedział: „Jak dasz ćwiartkę, to ci powiem, gdzie jest twoja łapka. Jest u Sylwka”. Poszedłem do Sylwka i w żartach powiedziałem: „Pożycz mi łapki do wyciągania gwoździ”. Sylwek przyniósł łapkę, mówiąc: „Tę łapkę od ciebie pożyczyłem ze trzy lata temu”. „A czemu nie odniosłeś?” – zapytałem. W odpowiedzi usłyszałem: „Bo myślałem, że ci niepotrzebna”. Powiedziałem mu kilka ładnych słów i łapkę przyniosłem do domu.

Innym razem kupiłem sobie podręczną, ostrą piłkę do rżnięcia drzewa, taką na metalowym kabłąku. Przyszedł do mnie starszy sąsiad, mówiąc: „Pożycz mi tę piłkę, ode-rzną suchą gałąź na mojej jabłoni”. Pożyczyłem. Mijają miesiące i lata, piłka nie wraca, a ja zapomniałem kto pożyczył. Kupiłem sobie drugą. Starszy sąsiad zmarł, gospodarstwo objął syn zmarłego. Od pożyczania piłki minęły ponad dwa lata, kiedy będąc na podwórku młodego gospodarza zobaczyłem moją własność. Zwróciłem się do młodego sąsiada, mówiąc mu, że ta piłka jest moja. Opowiedziałem mu, kiedy i w jakich okolicznościach jego tata pożyczył ją ode mnie. Ale młody sąsiad nie miał najmniejszej ochoty jej oddawać. Piłki nie odebrałem, odszedłem bez gniewu czy kłótni, bo zależało mi na dobrym sąsiedztwie.

Takich przykładów są setki. Nie bez przyczyny przysłowie „najlepszy zwyczaj, nie pożyczaj” jest mądrością narodu, podobnie zresztą jak wiele innych przysłów dotyczących naszego życia.

Bogusław Sznajder

Aleja Gwiazd Kraśnickiego Sportu

FŁT i rozwój sportu w Kraśniku

Kraśnik, trzydziestotysięczne miasto na Lubelszczyźnie, od dawna słynie z wysokiej jakości łożysk produkowanych w Fabryce Łożysk Tocznych i ze sportu. Co łączy oba symbole? W 1948 r. uruchomiono w Kraśniku pierwszą w Polsce fabrykę, produkującą łożyska toczne, która szybko urosła do rangi kluczowego wytwórcy tych elementów na rynek wewnętrzny i czołowego krajowego eksportera. Przez lata FŁT zaliczano do grupy 200 największych polskich przedsiębiorstw. Zakład powstał na bazie majątku Fabryki Amunicji nr 2, wybudowanej przed wojną, w trakcie realizacji Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). Bogate przedsiębiorstwo finansowało klub sportowy „Stal”. Zakład zasiliał budżet środkami wykorzystywanymi na działalność bieżącą, zapewniał zatrudnienie piłkarzom silnej drużyny piłki nożnej, grającej na trzecim szczeblu rozgrywek, a ponadto finansował budowę i modernizację nowoczesnych, jak na realia kraju zniszczonego i rozgrabionego w czasie zawieruchy wojennej, obiektów sportowych. FŁT przez dekady pełniła rolę miastotwórczą, wpływała na rozwój mniejszych przedsiębiorstw, które wspierały finansowo LKS „Tęcza”, o równie bogatej jak „Stal” historii.

Fundusze i obiekty to fundament funkcjonowania klubu. Żeby mógł szczyć się sukcesami, potrzebna jest też uzdolniona młodzież, zaangażowani ludzie prowadzący szkolenie i oddani działacze pilotujący bieżącą działalność. Współgranie wszystkich elementów tworzy właściwy dla rozwoju sportu klimat. W Kraśniku przez dekady był on wyjątkowy. Sukcesom lokalnych sportowców zawsze towarzyszyły rzesze wiernych kibiców. Na mecze piłki nożnej III-ligowej „Stali” przychodziło w latach 60. nawet 7 tysięcy osób.

Po uruchomieniu fabryki, do pracy przyjechało wielu wartościowych ludzi z różnych zakątków Polski oraz Kresowian, w tym mieszkańców usportowionego przed wojną Lwowa. W nowo tworzącej się społeczności, zasiedlającej dynamicznie rozwijające się przyfabryczne osiedle, duża liczba osób już wcześniej miała kontakt ze sportem. Byli wśród nich tacy, jak trener i działacz „Stali” Stanisław Zięba, który w młodości grał w jednej drużynie z Kazimierzem Górskim. Razem trenowali i przyjaźnili się. To za namową Zięby, w 1962 r. uznany szkoleniowiec, mający w swoim CV prowadzenie młodzieżowej reprezentacji Polski, był przez kilka miesięcy odpowiedzialny za szkolenie piłkarzy „Stali”. Efektem jego pracy było dotarcie drużyny z Kraśnika Fabrycznego jesienią 1962 r. do 1/16 Pucharu Polski, po pokonaniu zespołów II- i I-ligowych. Jeden z piłkarzy tego zespołu, Marian Kozerski, po latach grał w I-ligowej „Stali” Rzeszów i siedmiokrotnie wystąpił w reprezentacji Polski.

W Kraśniku przez wiele lat funkcjonowały dwa silne kluby – FKS „Stal” i LKS „Tęcza”, a po 1989 r.

kilkanaście, w większości jednosekcyjnych. Młodzi ludzie z łożyskowego miasta zdobywali sportowe laury na imprezach rangi Mistrzostw Polski w kilkunastu najpopularniejszych w kraju dyscyplinach sportowych: piłce nożnej, siatkówce męskiej i żeńskiej, piłce ręcznej kobiet, lekkoatletyce, pływaniu, zapasach mężczyzn i kobiet, tenisie stołowym, taekwondo, brydżu sportowym. Liczba medali, jakie zawisły na szyjach kraśniczan podczas rywalizacji w MP, jest imponująca i zbliża się do tysiąca. Z Kraśnika wywodzi się Damian Szymański, strzelec bramki w meczu z Anglią, rozegranym 8 września 2021 r. w Warszawie. Z Kraśnika wywodzą się także utytułowani sportowcy w mniej topowych dyscyplinach: czołowy w Polsce himalaista Waldemar Olech; zdobywający laury za granicą kulturyści – Piotr Nowakowski i Janusz Rogowski, czy Marcel Kućmierz, reprezentant Australii, złoty medalista Mistrzostw Świata w wyścigach Smocznych Łodzi. Tenisem stołowym zaraził się w Kraśniku w latach 30. ub. wieku jeden z przywódców AK na Lubelszczyźnie pułkownik Jan Targosiński, który w wieku 101 lat grał jeszcze w turniejach oldbojów (zmarł mając 103 lata).

Na początku 2021 r. burmistrz miasta Wojciech Wilk podjął decyzję o stworzeniu Alei Gwiazd Kraśnickiego Sportu. Było to możliwe dzięki wcześniejszemu finansowaniu badań nad historią sportu w mieście, która ukazuje się w formie opracowań na blogu „Kraśnik miasto sportu”. Już zebrany przez lokalnego regionalistę Mirosława Sznajdera materiał pokazał, że Kraśnik ma prawo chwalić się wyjątkowo bogatym dorobkiem sportowym mieszkańców, czego niewielkiemu miastu Lubelszczyzny może pozazdrościć niejedna aglomeracja. Przykładem dobrze zorganizowanego klubu jest Uczniowski Klub Pływacki „Fala”, którego wychowankowie w ponad 20-letniej historii zdobyli na zawodach rangi Mistrzostw Polski ponad 200 medali w różnych kategoriach wiekowych. Pływaczką UKP była Zuzanna Mazurek, reprezentująca Polskę na dystansach 100 i 200 m stylem grzbietowym podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Pekinie w 2008 r.

Zuzanna Mazurek to jedyna olimpijka reprezentująca na najważniejszej imprezie sportowej kraśnicki klub. Pozostali zdobyli w rodzinnym mieście podstawy i wywalczyli tytuły Mistrza Polski w młodszych kategoriach wiekowych. Karierę kontynuowali zaś w dużych ośrodkach sportowych, bowiem w Kraśniku nie mieli warunków do rozwoju. Jerzy Nieć, zapaśnik w stylu wolnym, który wystąpił na IO w Seulu w 1988 r. jako zawodnik „Stali” Rzeszów, tak wypowiedział się po opuszczeniu rodzinnego miasta i LKS „Tęcza”: „Uważam, że postąpiłem słusznie, przenosząc się do »Stali« Rzeszów, do czołowego ośrodka zapasów w kraju. W Kraśniku nie miałem partnerów do sparingów, a tylko w ostrej rywalizacji z silnymi rywalami mogę coś zyskać”. Dwaj kolejni sportowcy reprezentujący Polskę znaleźli szansę na rozwój w Warszawie. Po

zamianie sekcji pływackiej FKS „Stal” Kraśnik na CWKS „Legia” stali się pięcioboistami. Marek Bajan uczestniczył w 1980 r. w IO w Moskwie. Marek Stępień natomiast, po kilku latach uprawiania pięcioboju nowoczesnego, został czołowym szpadzistą i w tej dyscyplinie reprezentował Polskę w 1992 r. w Barcelonie.

24 września 2021 r. nastąpiło odsłonięcie gwiazd w Alei Gwiazd Kraśnickiego Sportu. W następnych latach zaplanowano odsłanianie kolejnych gwiazd, po pięć co roku. Lista wielkich sportowców jest długa. Już w bieżącym roku mogło dojść do odsłonięcia sześciu gwiazd, gdyby dwóm sportowcom, sztangiście Andrzejowi Fendrykowskiemu, który miał nominację olimpijską przed igrzyskami w Moskwie, i zapaśnikowi Maksymilianowi Witkowi, objętemu programem przygotowań do igrzysk w Grecji, nie stanęły na przeszkodzie kontuzje.

24 września 2021 r. w pięknym, uroczystym święcie sportu uczestniczyła trójka sportowców, ponieważ Marek Stępień mieszka w USA, gdzie jest cenionym trenerem. Miał jednak okazję pozdrowić zebranych i wyrazić uznanie dla lokalnych władz za piękną inicjatywę dzięki połączeniu „na żywo”. Warto w tym miejscu podkreślić, że podobnych alei, upamiętniających nazwiska wybitnych sportowców, jest w Polsce zaledwie kilka.

Przy okazji odsłonięcia Alei Gwiazd, siedmiu trenerów i działaczy zostało wyróżnionych tytułem „Zasłużony dla kraśnickiego sportu”. Kraśnickie władze miasta mają świadomość, że bez zaangażowanych trenerów i osób dbających o zapewnienie im warunków do szlifowania sportowych diamentów nie jest możliwe oglądanie ich wspaniałego blasku. Podobnie, jak w przypadku sportowców, wręczanie wyróżnień będzie odbywało się w kolejnych latach.

Urzędowskie gwiazdy sportu

Wielu sportowców, którzy reprezentowali kraśnickie kluby, a rozwój ich talentu był możliwy dzięki pracy szkoleniowców z Łożyskowego grodu, wywodzi się z innych miast. Dwóch „stalowców” pochodzących z ziemi urzędowskiej ma duże szanse na upamiętnienie w Alei Gwiazd Kraśnickiego Sportu. Są to piłkarz Bogusław Oblewski i zapaśnik w stylu wolnym Maksymilian Witek.

Bogusław Oblewski dzieciństwo i lata szkolne spędził w Urzędowie. Ojciec, widząc u syna talent do gry w piłkę nożną, zapisał go do trampkarzy FKS „Stal”. Na treningi do Kraśnika Fabrycznego woził przyszłą gwiazdę „Lecha” Poznań na motorze. Cieszący się dużą sympatią kibiców i kolegów z drużyny „Bolo”, jako młodzieżowiec w sezonie 1975/1976 znalazł się w kadrze zespołu seniorów, występującego w lidze międzywojewódzkiej. Zespół prowadzony przez Wiktora Broła był bliski awansu do II ligi (obecnie jest to I liga). Po sezonie 1977/1978 Bogusław Oblewski został powołany do wojska i rozpoczął treningi w czołowej drużynie, występującej pod szyldem Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego „Legia” Warszawa. Tak rozpoczęła się jego wspaniała kariera piłkarska. W „Legii” grał m.in. u boku takich sław, jak: Paweł Janas, Marek Kusto, Henryk Miłoszewicz, Stefan Majewski oraz jednego z najwybitniejszych w historii na-

szego kraju piłkarzy, przez wiele lat kapitana kadry narodowej, Kazimierza Deyny. W stolicy trenował i grał pod okiem byłego asystenta Kazimierza Górskiego, Andrzeja Strejlaua. Po zakończeniu służby wojskowej, w 1980 r., związał się na pięć lat z innym czołowym klubem polskim, poznańskim „Lechem”. W nowym klubie jego talent rozwijał się pod opieką innego wybitnego szkoleniowca, także trenera kadry narodowej, Wojciecha Łazarka. W stolicy Wielkopolski dwukrotnie zdobył mistrzostwo kraju (1983 i 1984), tyle samo razy Puchar Polski (1982 i 1984) i dziesięciokrotnie wystąpił w meczach pucharów europejskich. W sumie, w „Lechu” rozegrał 128 meczów, zdobywając 12 goli. Po pięciu latach gry w Poznaniu przeszedł do „Lechii” Gdańsk, a następnie, w wieku 31 lat, wyjechał do Szwecji, gdzie grał w II-ligowym zespole IFC Delsbo. Po powrocie grał w „Stoczniowcu” i „Stomilu”. W klubie z Olsztyna, po zakończeniu kariery, został trenerem. Pod jego batutą olsztynianie w pierwszej lidze rozegrali 32 mecze (od 19 października 1996 r. do 27 września 1997 r.).

W maju 1991 r. w Kraśniku odbyły się mistrzostwa woj. lubelskiego młodzików w zapasach w stylu wolnym. W trakcie zawodów uwagę zwrócono na **Maksymiliana Witka**, zdobywcę tytułu mistrzowskiego w kategorii wagowej 65 kg. Zapaśnik uczył się rywalizacji na macie w Szkole Podstawowej w Urzędowie, pod okiem Jerzego Puacza. Na odbywających się w dniach 29–31 maja 1992 r. we Włodawie Mistrzostwach Polski kadetów urzędowianin zdobył srebrny medal, w zawodach reprezentował już barwy FKS „Stal” Kraśnik. Talent „wolniaka”, pod okiem trenera kraśnickiego klubu Aleksandra Płatka, rozwijał się szybko. W kolejnym roku, w Miliczu „Maksio” w rywalizacji kadetów był już najlepszy w kraju. W 1994 r. okazał się najlepszy w Polsce wśród juniorów młodszych, w kat. wagowej 81 kg. W tej samej kategorii, w sierpniu reprezentował kraj na Mistrzostwach Świata juniorów młodszych w Budapeszcie. Start nie okazał się sukcesem. Lepiej wypadł rok później w Mistrzostwach Europy juniorów w Niemczech, gdzie zajął IV miejsce. W 1996 r. drugi, wraz z olimpijczykiem z Seulu Jerzym Nieciem, stał się etatowym dostarczycielem medali do kolekcji trofeów klubowych i zdobył we Włodawie tytuł Mistrza Polski w kat. juniorów, a ponadto zajął III miejsce w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski oraz wywalczył brązowy medal w Mistrzostwach Polski seniorów. W 1997 r. zapaśnik wywodzący się z Urzędowa zdobył złoty medal na Mistrzostwach Polski juniorów, złoto na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski juniorów oraz medal z najcenniejszego kruszcu w gronie krajowych młodzieżowców. Ponadto w Mistrzostwach Polski seniorów, ten niezwykle utalentowany junior był III. Docenieniem umiejętności M. Witka było powołanie go do kadry Polski B, przygotowującej się do Olimpiady Sydney 2000. We wrześniu 1998 r. na matach „Górnika” Łęczna odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski. Maksymilian Witek przyzwyczaił już kibiców do tego, że w imprezach młodzieżowych nie ma w kraju równego sobie. I tym razem wygrał w kat. do 97 kg. Rok 1999 był również udany dla Maksymiliana Witka. Zaczęło się od dobrego występu w zawodach o Puchar Polski w Kroto-

szynie. Wygrał rywalizację w kat. 97 kg. W drodze do złotego medalu pokonał swojego największego rywala Krzysztofa Weremko, aktualnego mistrza Polski. Po tych zawodach został włączony do kadry Polski przygotowującej się do mistrzostw Europy w Mińsku. Maksymilian Witek w odbywających się w 1999 r. w Białogardzie 46. Międzynarodowych Mistrzostwach Polski juniorów w zapasach w stylu wolnym, zdobył złoty medal w kat. 97 kg. Zapaśnik startował w nich jeszcze jako zapaśnik „Stali”. Tuż przed wyjazdem na tę imprezę, 27 kwietnia, do zarządu klubu wpłynęło jego podanie o zwolnienie. Swoją decyzję uzasadniał względami finansowymi.

W podaniu napisał m.in.: „Jestem reprezentantem Polski na Mistrzostwa Europy seniorów, gdzie zająłem VIII miejsce. Po 1.01.1999 r. nie otrzymałem żadnej pomocy finansowej. Nie mam z czego opłacić sobie studiów. Dobre przygotowanie się do zawodów wymaga dobrego odżywiania i witamin, a mnie nie jest na to stać”. W nowym klubie, „Górniku” Łęczna, zdobył wiele medali, w tym dwukrotne mistrzostwo Polski seniorów, w 2001 i 2002 r. W jego bogatej karierze zabrakło tylko jednego – udziału w olimpiadzie. Był w kadrze olimpijskiej, ubiegając się o wyjazd na Igrzyska Olimpijskie w Atenach w 2004 r., jednak nie pozwoliła mu na to kontuzja.

Tadeusz Surdacki s. Marka

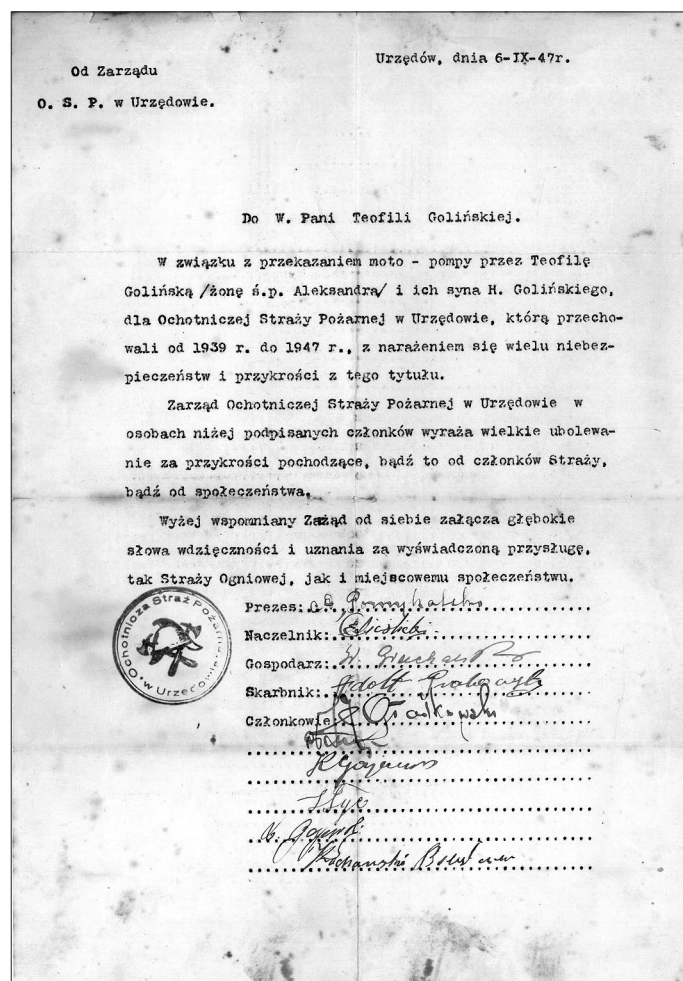
Urzędowska motopompa

Urzędowska Ochotnicza Straż Pożarna przed II wojną światową zajęła jedno z czołowych miejsc w zawodach południowo-wschodniej części Polski. W nagrodę otrzymała motopompę. We wrześniu 1939 r., przed wejściem Niemców do Urzędowa, trzech strażaków wywiozło motopompę z remizy i potajemnie zakopało na działce Jadwigi Wójcickiej przy ulicy Wodnej. Po zakończeniu wojny, chyba po żniwach w 1945 r., motopompa została odkopana. W odszukaniu miejsca ukrycia sprzętu pożarniczego brało udział kilkunastu strażaków. Motopompa była schowana w drewnianej skrzyni, z góry przykrytej papą. Przywrócenia jej do użytku dokonał Jan Stec – kowal z ulicy Partyzantów.

Oficjalny pokaz pracy motopompy odbył się na brzegu rzeki Urzędówki za Domem Ludowym, w niedzielę po sumie. Przy sprzęcie pracowali synowie Jana Steca, a kilku strażaków trzymało wąż tłoczny. Na jego końcu była zamontowana prądownica, którą również trzymał strażak. Wąż tłoczny był tak ustawiony, by prądownica kierowała wodę do rzeki Urzędówki. Po uruchomieniu motopompy siła odrzutu wody przewróciła strażaków, a trzymający prądownicę, leżący również na ziemi, strażak skierował wodę na zebraną publiczność. Motopompa natychmiast została zatrzymana, a ktoś z zebranej publiczności krzyknął wesoło: „Jesteśmy chrzestnymi rodzicami pompy. Idziemy na chrzciny”. Ludzie się rozeszli. Czy było spotkanie przy stole, nie wiem.

Pracę tej motopompy widziałem, gdy był dogaszany pożar zabudowań na Mikuszewskim. Pompowała ona wodę z potoku, który wpływa do rzeki Urzędówki koło młyna Lamenta. Widziałem, że wieczorem rura wydechowa pompy była czerwona.

Kilkanaście lat później, na turystycznej imprezie PTTK spotkałem pracownicę straży pożarnej w Lublinie, która dowiedziawszy się, że pochodzę z Urzędowa, oświadczyła: „W naszej strażnicy znajduje się urzędowska



motopompa”. Po jakimś czasie, będąc w siedzibie straży przy ulicy Narutowicza, chciałem zasięgnąć informacji, dotyczącej tej motopompy. Niestety, nie uzyskałem jej. A pani, która mnie o niej poinformowała, już tam nie pracowała.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Nowa publikacja odkrywa przeszłość naszego regionu

W 2021 r. ukazała się książka *Dobra ziemskie Popkowice – właściciele, gospodarstwo i znaczenie*, która promuje ofertę turystyczną, walory przyrodniczo-krajobrazowe oraz kulturowe ziemi kraśnickiej. Materiały do książki pochodzą z różnych źródeł: archiwalnych, bibliotecznych, parafialnych, zbiorów prywatnych członków rodziny Piaseckich, mieszkańców Popkowic i powiatu kraśnickiego oraz innych regionów Polski. Publikacja przypomina postaci, które dużo znaczyły dla naszego regionu, ocala od zapomnienia wiele ważnych informacji oraz opisuje tradycje i zabytki. Głównym celem publikacji było podniesienie wiedzy społeczności lokalnej w zakresie zachowania dziedzictwa lokalnego. Spotkania autorskie odbyły się w popkowickiej świątyni, której patronami i kolatorami byli zazwyczaj właściciele majątku ziemskiego w Popkowicach: rycerze, szlachta, a następnie ziemianie. Książka w wersji papierowej jest dostępna w kościele w Popkowicach.



Spotkanie autorskie w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Popkowicach

„Książka Pani Doktor Anny Wnuk-Bednarczyk to praca regionalistyczna w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wielopłaszczyznowa, napisana z pasją, zbierająca informacje i zawierająca analizy materiału źródłowego różnych epok – od średniowiecza do współczesności. To z jednej strony połączenie dysertacji naukowej – z pełnym aparatem badawczym (przypisami, bibliografią) – z pracą popularyzatorską; napisaną przystępnym językiem, w sposób niezwykle interesujący, z bardzo bogatym materiałem ilustracyjnym.

To przenikanie płaszczyzn dotyczy również chronologii. Dokonując przeglądu historii Popkowic, związanych z nimi ludzi i stanu materialnego dóbr ziemskich, Autorka z benedyktyńską wprost pieczołowitością zgromadziła i przeanalizowała źródła z różnych epok, źródła różnej proveniencji – archiwalia staropolskie, XIX- i XX-wieczne, prasę, listy, memuarystykę. Na podkreślenie zasługuje biegłość Autorki w analizie źródeł dotyczących różnych okresów i epok historycznych.

Wreszcie – wielopłaszczyznowość pracy dotyczy również przedmiotu jej dociekań. Czytelnik dostaje fascynujący materiał dotyczący genealogii rodów zasłużonych dla Popkowic, losów jednostek (m.in. Mikołaja Reja), stanu zabudowań, kierunków rozwoju ziemiańskiego przemysłu, a wszystko to na tle pieczołowicie odtwarzanych istotnych dla Popkowic wydarzeń historycznych.

Wszystko to sprawia, że pracę Pani Anny Wnuk-Bednarczyk czyta (i ogląda) się świetnie i z przyjemnością, wchłaniając jednocześnie sporą dawkę profesjonalnie podanej wiedzy historycznej”.

Z recenzji dr. hab. Jarosława Rabińskiego, prof. KUL, dyrektora Centrum Badań nad Historią Polskiego Państwa na Uchodźstwie KUL.

Rycerska Rodzina Miesiąca. Poznajemy Teresę i Bohdana Cieśllickich

Teresa i Bohdan Cieśllicy zostali uznani Rodziną Miesiąca Czerwca przez Rycerstwo św. Scholastyki w Columbus Council.

Małżeństwo przeniosło się do Citrus County z Chicago w styczniu 2001 r. i zamieszkuje w Pine Ridge.

Życie Teresy i Bohdana nacechowane jest głęboką wiarą katolicką i dążeniem do pomagania innym. Źródłem ich wiary jest błogosławieństwo i cuda, których doświadczyli będąc dziećmi.

Obydwoje urodzili się w Polsce i dorastali w czasie zawirowań II wojny światowej.



Teresa i Bohdan Cieśllicy podczas spotkania z rodziną oraz Elżbietą Kuśmiderską i Bożeną Mazik z TZU w czasie pobytu w Polsce w 2016 r.

Ojciec Bohdana był oficerem Wojska Polskiego. Dostał się do niewoli i przebywał w obozie jenieckim 6 lat. Matka Bohdana była dwukrotnie aresztowana przez Gestapo. Bohdan został umieszczony celem germanizacji w specjalnym ośrodku, gdzie umieszczano dzieci mające niebieskie



Teresa i Bohdan Cieśllicy w 2016 r. w Urzędowie

oczy i blond włosy. Bohdan uciekł z tego ośrodka. Miał wtedy 6 lat. Poszedł do stacji kolejowej, na ziemi znalazł używany bilet. Zakrywając kciukiem dziurkowaną część biletu, wsiadł do pociągu. Jakieś małżeństwo udało, że

Bohdan podróżuje z nimi, dzięki czemu nie wzbudziło to podejrzeń konduktora.

Ojciec Teresy również był oficerem Wojska Polskiego i ukrywał się przed Niemcami do końca wojny. Matka, która była akuszerką, została aresztowana i torturowana przez Gestapo, ponieważ w jej lokalu odbywały się spotkania ruchu oporu. Ponadto rodzina Teresy ukrywała w swoim domu Żydówkę, co groziło śmiercią, jeśli Niemcy dowiedzieliby się o tym fakcie. Dwa domy, w których rodzina Teresy mieszkała w czasie wojny, zostały zbombardowane. Za pierwszym razem nikogo nie było w domu, za drugim zniszczone zostały schody, na których Teresa i jej dziadek byli chwilę wcześniej.



Teresa i Bohdan Cieśllicy przed Zamkiem Królewskim w Warszawie, 2016 r.

Teresa i Bohdan spotkali się na randce w ciemno w Chicago wiele lat później, zakochali się w sobie i zawarli związek małżeński.

Jako członek Rycerstwa Kolumba od sierpnia 2004 r., Bohdan wstąpił do Rady 6168 w Beverly Hills, gdzie pomagał malować kościół Matki Bożej Łaskawej. Później przeniósł się do św. Scholastyki i stał się aktywnym członkiem. Od 2015 r. Teresa i Bohdan jako wolontariusze przewozili około 360 funtów mięsa każdego miesiąca z Banku Żywności do Centrum Cięży i Życia Rodzinnego. Teresa służy do mszy w kościele św. Scholastyki i jest członkiem Wspólnoty Katolickich Kobiet. Przez wiele lat Teresa i Bohdan pomagali dekorować kościół na święta i inne uroczystości.

Bohdan służył w armii amerykańskiej od 1955 do 1958 r., stacjonował w Niemczech. Po studiach architektonicznych w Chicago Technical College and ITT, pracował przez 40 lat w firmie Jones and Brown Co. zajmującej się produkcją i montażem stali konstrukcyjnej. Przez lata wspinał się po drabinie różnych stanowisk, osiągając stanowiska prezesa i dyrektora naczelnego.

Teresa studiowała przez 4 lata prawo na Uniwersytecie Łódzkim w Polsce, a potem w Chicago City College i na Uniwersytecie Illinois. Pracowała ponad 30 lat na różnych

kierowniczych stanowiskach i jako wiceprezes zasobów ludzkich i edukacji dla Alexian Brothers Health System.

Zarówno Teresa, jak i Bohdan otrzymali Medal Wdzięczności Lecha Wałęsy i są członkami Związku Hippyckiego w Pine Ridge.

Tłumaczenie: Bożena Mazik

Niniejszy tekst jest przedrukiem z amerykańskiej gazety „Circus County (FL) Chronicle” z 7 sierpnia 2021 r., gdzie przedstawiono zaangażowanie w działalność społeczną mieszkających na Florydzie Teresy i Bohdana Cieśllickich.

Marianna Parczyńska

Urzędowanie pamiętają...

W przeddzień 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju, 12 grudnia 2021 r. odbyło się patriotyczne spotkanie w Urzędowie.

Przed Ośrodkiem Kultury witali przybyłych „zomowcy”. Znany z ulic okresu stanu wojennego koksownik pozwolił gościom poczuć atmosferę tamtych chwil. W nawiązaniu do grudniowych wydarzeń Grupa Literacka „Preludium” zaprezentowała montaż słowno-muzyczny pt. „Który skrzywdziłeś...”.

Występ poprzedziło archiwalne przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, obwieszczające Polakom wprowadzenie stanu wojennego. Następnie popłynęła nastrojowa melodia utworu Michała Lorenca *Plac św. Piotra Jan Paweł II*. Członkowie „Preludium” odczytali wiersze dotyczące historycznych wydarzeń: *Dziwny stan*, *Marsz trzynastego grudnia*, *Scena przy ognisku*, *Nie strzelajcie*, *Strajk okupacyjny*, *Kiedy się skończy ta godzina policyjna?*, *Który skrzywdziłeś*.

Przejmującym momentem było wysłuchanie pieśni *Idą, idą pancerni na Wujek*, w wykonaniu Andrzeja Dziubka. Montaż słowno-muzyczny zwieńczył utwór Jana Pietrzaka *Żeby Polska była Polską*. Zebrani, stojąc, odśpiewali ją wraz z artystą.

Patriotyczne spotkanie stało się okazją do prezentacji brata pani Wiesławy Wośko – synowej Dominika Wośki. Tadeusz Jarski-Jarzembowski, emigrant rodem z Lublina, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce zainspirował i prawdopodobnie prowadził pierwszą demonstrację protestacyjną przed ambasadą PRL w Londynie. Dzięki jego staraniom w grudniu 1981 r. powstała w Wielkiej Brytanii organizacja „Solidarność z »Solidarnością«, z siedzibą w Londynie. Przez dziewięć lat „Jarski” prowadził kampanię w brytyjskim parlamencie, na ulicach miast, w prasie, radiu i telewizji, której celem była obrona prześladowanych w PRL i przywrócenie demokracji w krajach bloku wschodniego.

Dokumentem potwierdzającym działalność tego wielkiego Polaka była fotografia z jednej z manifestacji. Towarzyszyła jej pieśń *Janek Wiśniewski padł*, wykonana w języku angielskim. Zabrzmiała ona niezwykle

przejmująco, tym bardziej że słowa zawarte w refrenie „Janek Wiśniewski padł” zaśpiewane były po polsku.

W ciszy i zadumie urzędowanie, którzy głęboko przeżyli okres stanu wojennego, snuli wspomnienia. Wśród zebranych byli świadkowie pacyfikacji Fabryki Łożysk Toczyńskich w Kraśniku oraz członkowie rodzin, znający wydarzenia z relacji rodziców. Koszmarnym wspomnieniom z przeszłości towarzyszyły nawet łzy wzruszenia. O swoich osobistych doznaniach mówili: Marek Popłoński, Bogusław Parczyński, Lucyna Kurda-Bujak, Elżbieta Smolińska, Ryszard Zieliński, Józef Baran, Paweł Dąbrowski, Elżbieta Kuśmiderska i Marianna Parczyńska.



Tego wieczoru nastąpiło również otwarcie okolicznościowej wystawy; pamiątek z czasu pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego. Ekspozycje stanowiły ulotki, czasopisma, zdjęcia, książki, broszury z drugiego obiegu ze zbiorów Anny Czuby, Bogusława Parczyńskiego, Józefa Barana, Lecha Dudzińskiego, Leopolda Gałkowskiego, Szczepana Ignaczyńskiego oraz Bendykta Brandta.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się powielacz, używany na czas ekspozycji przez Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku. W czasie stanu wojennego był on ukrywany w Bęczynie, służył do kopiowania ulotek i pism podziemia solidarnościowego.

Historyczną wystawę przygotował instruktor Ośrodka Kultury w Urzędowie Józef Baran, właściciel „Józiowej Zagrody”, stanowiącej Niepubliczny Dom Kultury Fundacji Ekspozat nr 1 w Mikuszewskim.

Poezja, pieśni, muzyka, wspomnienia, wystawa, wstrząsające obrazy z kopalni „Wujek” i ulic miast wprowadziły uczestników spotkania w nastrój przygnębienia, smutku i refleksji, związanych z tragicznym okresem dla Polaków – kiedy brat stanął przeciw bratu. Autorzy stanu wojennego do dziś nie zostali osądzeni. Naród o tym pamięta. A Czesław Miłosz w wierszu *Który skrzywdziłeś* przestrzega:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.

Washington D.C., 1950

Tadeusz Jarski-Jarzembowski był autorem wielu artykułów opublikowanych na łamach gazet i czasopism brytyjskich oraz tomiku wierszy *Zza winkła geografii*. Oto trzy wiersze jego autorstwa:

Strach się bać

Gdy ci w cynicznym zakłamaniu
z tętym uporem będą trwać
cenzurą tłamsząc wszelką prawość
– strach się bać.

Kiedy najlepsze i najlepszych
po nocach będą z domów brać
i pustka po nich zostać może
– strach się bać.

Gdy myślisz, że nadziei nitka
zaczyna strzępić się i rwać
i tracisz wiarę w własne siły
– strach się bać.

Gdy ci na karku staną butem
i dalej zamierzają stać,
to tylko jeden lęk jest groźny
– strach się bać.

2 VIII 1982 r.
„Opornik” nr 26

Tutaj dygresja: znakiem oporu był przypięty do klapy marynarki (swetra itp.) mały opornik elektryczny używany w elektronice (radio, telewizor). „Jarski” miał przypięty do klapy marynarki opornik z numerem 26.

Nici więzi

„Dziwni ludzie ci Polacy. Dobrzy w bitce.
Dobrzy w pracy.

A tu los ich porozpędzał
i w ich kraju czarna nędra,
a ci zamiast żyć w beztrosce
to nic tylko o tej Polsce.

I zamiast się czuć Anglikiem
to ci taki z dużym krzykiem
ciągle mi tu peroruje,
że on Polski potrzebuje.

Po co ci cudze zmartwienia
Tużeś osiadł, tu ożenił.
Dom masz, wóz i wolność słowa
co ci da ta ich »Odnowa«?”

Tak mi kiedyś, gdzieś przy whiskey
pawił Anglik o tym wszystkim.

I jak mu to wytłumaczyć
co to wszystko dla mnie znaczy...

...co to Września...,

...co to Rota...,

...co to polska jesień złota...,

...że jak spływa się Bystrzycą

na kajaku – to się świecą

w resztkach słońca,

kiedy wieczór się zaczyna,

wieże i dachy Lublina...

...hen, wysoko, ponad głową,

czerwienią się...

...mienia...

...kolorowo...

Jak mu powiedzieć o szabli
co wisała u nas na ścianie...

...o ułanie

w głębokiej zadumie,

co pod palmą stał wsparty

w rodzinnym albumie...,

...o „Kamieniach na Szaniec”

czytanych

przy latarce

pod kołdrą podpartą kolanem.

Jak mu powiedzieć o stuku

podkutyh butów

na nierównym lubelskim bruku...

...o trupach na dziedzińcu Zamku...

...o krwi w celach...

...po kostki...

...o spacerach na Krakowskim Przedmieściu

i o Kasi... z Lubartowskiej,

z którą ciągiem się tylko czubił,

a ona mawiała z uśmiechem:

„Głupiś – ale Cię lubię”.

Jak mu powiedzieć
o zacierce robionej na wodzie
i wytartym futerku Mamy
strzeptywanym starannie ze śniegu
przed wejściem do naszej bramy...

Długo by tu wyjaśniać.
Najlepiej to chyba zawiera
ta wciąż aktualna fraszka
Jana Sztaudyngera:

„Wszystko marność
i koszmarność
lecz czuję z tym
Solidarność”.

Londyn, 21 II 1981 r.

Lubelskim kolejarzom

„Matka porządna – mawiali.
Ojciec porządny – mówili.
A syn kolejarz!”
kpili.

I dziś każdy wie na świecie
o wielkości Sierpniowych wydarzeń,
a w cieniu historii zostali
lubelscy kolejarze.

A ja pamiętam lipiec osiemdziesiątego roku,
ich odwagę, stanowczość
i ich rozumny spokój.

I to, że oni pierwsi
podnieśli sztandar godności
i nauczyli Polskę
skutecznej odważności.
I świat stanął zdumiony
tym, że Polak umie
walczyć o swoje prawa
odważnie a rozumnie.

I ja Was nie zapomnę
w natłoku przeżyć i wrażeń,
bo Wy byliście pierwsi,
lubelscy kolejarze.
I kupię sobie kapelusz,
I w dowód mojego uznania,
z powagą i z szacunkiem
Wam zawsze będę się kłaniał.

27 IV 1981 r.



Andrzej Słowik

Udział we mszy świętej

W niedzielę 26 września 2021 r. przeprowadzono liczenie wiernych w Kościele katolickim w Polsce. Takie badania prowadzone są od 1980 r. Zazwyczaj odbywają się w jedną z niedziel października lub listopada. W 2021 r. ze względu na pandemię koronawirusa liczenie wiernych zostało zorganizowane wcześniej.

W naszej parafii w niedzielnej mszy św. uczestniczyło 929 wiernych, a do Komunii św. przystąpiło 390 osób. Szczegóły w zamieszczonej obok tabeli.

W porównaniu z 1998 r. (z tego roku posiadamy wiarygodne dane), liczba wiernych uczestniczących w Eucharystii znacząco spadła. Z badania statystycznego przeprowadzonego 8 listopada 1998 r. wynikało, że we mszy św. uczestniczyło 2044 (806 mężczyzn i 1238 kobiet) wiernych, a Komunię św. przyjęło 749 (208 mężczyzn i 541 kobiet) osób.

Od lat dostrzegamy ogólnopolską tendencję spadkową liczby uczestników mszy św., o czym informuje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. W 1980 r. we mszy św. przeciętnie w Polsce uczestniczyło 51% dominicanos (odsetek katolików uczęszczających na niedzielą Eucharystią w odniesieniu do ogólnej liczby zobowiązanych);

Godzina mszy św.	Liczba wiernych		Liczba rozdanych Komunii św.	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
Kościół parafialny				
7.30	71	94	27	51
9.00	110	147	33	75
11.30	92	118	27	64
17.00	74	113	17	48
Kaplica w Majdanie Radlińskim				
10.15	45	65	14	34
Razem w parafii				
Razem	392	537	118	272
	929		390	

w 1990 r. – 50,3%; w 2000 r. – 47,5%; 2010 r. – 41%, w 2018 r. – 38,2%. Przy czym największy wskaźnik dominicanos w 2018 r. osiągnęła diecezja tarnowska – 71,3%, a najniższy archidiecezja szczecińsko-kamieńska – 24,1%. Archidiecezja lubelska plasuje się na 17 miejscu – 38,3% (w Polsce są 42 diecezje).

Erazm Gałkowski

Zdjęcia dla ojca Kajetana z Zakroczymia

W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2009 r. ukazało się wspomnienie poświęcone ojcu Kajetanowi Ambrożkiewiczowi urodzonemu na Bęczynie w 1914 r., kapucynowi z klasztoru w Zakroczymiu. Jak pisze autor wspomnień, śp. ojciec Kajetan Ambrożkiewicz wysyłał do swoich przyjaciół niezliczone ilości listów. Stałym i nieprzemijającym wątkiem tej korespondencji była wielka, trudna do wyrażenia słowami, miłość i tęsknota do Urzędowa i rodzinnej ziemi. Kiedy w ostatnich latach swojego życia ograniczony chorobą nie opuszczał zakonnej celi, jedynym sposobem łączności z ziemią swoich przodków były listy i wizyty składane przez przyjaciół w zakroczymskim klasztorze, na które czekał z niecierpliwością, jak również zdjęcia urzędowskich krajobrazów i Bęczyna. W jednym z listów pisał – „Wystarczą mi te [zdjęcia] łąk i Bęczyna, na które sobie coraz popatrzę, jak mi tak tęskniej na duszy, która by chciała do Urzędowa”. To właśnie dzięki tym zdjęciom, chociaż nie śmiałybym się zaliczać do jego przyjaciół, zostałem adresatem jednego z listów od ojca Kajetana.

Historia tego listu rozpoczęła się któregoś wiosennego dnia, chyba w 1996 r., kiedy to zwrócił się do mnie Adam Gajewski z pytaniem, czy nie zechciałbym wykonać kilku zdjęć łąk Bęczyna z okolic mostu na rzece Urzędówce, przez który biegnie droga z Bęczyna na Dębniak, oraz łąk za Bęczynem nazywanych Bajorami. Powiedział mi, że zdjęcia te są wielkim marzeniem ojca Kajetana. Ojciec Kajetan ze względu na podeszły wiek i chorobę nie opuszcza już swojej celi, a bardzo tęskni za Urzędowem. Byłby

bardzo szczęśliwy, gdyby przynajmniej mógł popatrzeć na zdjęcia Bęczyna i miejsc, w których spędzał swoje dziecięce lata i za którymi tak bardzo tęskni. Chętnie podjąłem się zadania i po paru tygodniach przekazałem komplet kilkunastu zdjęć Adamowi. Po jakimś czasie Adam poinformował mnie, że zdjęcia przekazał ojcu Kajetanowi, który bardzo ucieszył się z ich otrzymaniem i że sprawił mu tym wielką radość. Ku mojemu zaskoczeniu po pewnym czasie otrzymałem krótki list od ojca Kajetana z bardzo serdecznymi podziękowaniami za radość, jaką mu sprawiłem otrzymanymi zdjęciami. List, który zamieszczam poniżej, zaskoczył mnie nie tylko wielką serdecznością, ale też wielkością tęsknoty ojca Kajetana do Urzędowa i rodzinnych stron. Osobiście sprawił mi dużą satysfakcję, że tak drobnym gestem mogłem swojemu rodakowi sprawić tak wiele radości.

„Zakroczym. 4.09.1996

Drogi Panie Erazmie.

Serdecznie dziękuję za piękne zdjęcia łąk za Bęczynem. Sprawił mi Pan wielką radość. Nad tymi łąkami i w sąsiadujących z nimi lasach upływała spora część moich chłopięcych lat. Pasałem wtedy w tych lasach, z innymi dziećmi, bydło i cieszyłem oczy zielenią łąk nad Urzędówką. Dziś, w starości, patrzę na te zdjęcia z większą radością niż na najwspanialsze krajobrazy świata. Bóg zapłać!

Brat Kajetan, kapucyn
z Urzędowa”

Stanisław Gajewski

Jaskółeczka

*Czarna jaskółeczko, jaskółeczko miła
Tyś z dalekich krajów do nas powróciła
Witaj nam ptaszku nasz,
wszak tę strzechę dobrze znasz.*

Jaskółeczka mała, a taka sprytna, na swych skrzydłkach przemierza tysiące kilometrów, lecąc z Polski do ciepłych krajów, nie zostając w Polsce na zimę. A u nas w Polsce jaka pożyteczna.

Gniazda buduje tam, gdzie najwięcej natrętnych much, przeważnie w oborach, a nawet przy ramach okiennych. Gniazdko buduje z błota, dodając własnej śliny i błoto staje się bardzo dobrym dla jaskółki materiałem bu-

dowlanym. Podczas jednego dnia potrafi ulepić gniazdo, wyścielić puszystym mchem i podczas lata wychować trzy mioty piskląt. Podstawowym pokarmem jaskółki i piskląt są muchy. Jaskółka nie zbiera much ze ściany, lecz chwytą je w locie. Bardzo rzadko, ale się zdarza, że natrętny wróbel wtargnie w jej budowane gniazdo i nie chce ustąpić. Wtedy jaskółka sprytnie zamuruje wróbla w swoim gnieździe na wieki.

Jaskółka jest zwiastunem deszczu. Jak zanosi się na deszcz, jaskółka wyfruwa wysoko i urządza różne akrobacje. Jej skrzydełka i rozpięty ogonek pokazują różne sztuczki. Obecnie jest mało jaskółek, w oborach brak bydła, świń i mało much.